Nr. 31. We Lwowie, — Czwartek dnia 7. Lutego 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 8, tudzież „Biuro Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Péres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów d. 6. lutego.

Austrjacka Izba posłów odbędzie posiedzenie jutro wieczór.

W liberalnym (ministerjalnym) klubie węgierskim interpelowano w sobotę Tiszę, ażali w skutek zgonu arcyks. Rudolfa nie nastąpiła jaka zmiana co do ustawy wojskowej. Tisza stanowczo oświadczył, że rozprawy będą się poprostu dalej toczyły, a że gdy przed zgonem następcy tronu za niemożliwe uważał, powodować monarchę do ustępstw względem §§. 14 i 25, to po tak przerażającym wypadku uważa za nielojalne wyzyskiwać położenie do wymożenia ustępstw.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga: Jenerał Werder, były gubernator wojskowy Berlina, zaproszony przez dwór carski, przybędzie w najbliższych dniach do Petersburga. Pozostający w ścisłych stosunkach przyjacielskich z cecarzem Aleksandrem III, jenerał Werder zamieszka w pałacu Zimowym i zabawi przez dwa tygodnie w stolicy rosyjskiej. Uważają ten fakt za dowód, że stosunki między dworem berlińskim a petersburskim znacznie się w ostatnich czasach polepszyły.

Z Wilna donoszą do *Dziennika Poznańskiego:*

Czasy strasznego prześladowania z czasów murawiewowskich znów zmartwychwstają, a kto wie, może prześladowanie będzie sroższe teraz za Kochanowa niż za Murawiewa. Wilno jest dziś pod wpływem nowego ciosu, który nas dotknął, a który ludność całą wprawił w osłupienie. Od samego rana dozorcy policyjni od kupców ściągają podpisy pod deklarację, drukowaną, którą wam przesyłam w dosłownem tłumaczeniu:

„Deklaracja. My niżej podpisujący się właściciele składów, sklepów i innych zakładów handlowych w m. Wilnie dajemy niniejszem deklarację p. policmajstrowi wileńskiemu na to, iż nam oświadczono, abyśmy my sami i nasi subjekci nie używali w składach i sklepach w rozmowie języka polskiego tak między sobą jakoteż w stosunkach z publicznością — w przeciwnym bowiem razie będziemy pociągnięci za pierwszym razem do kary pieniężnej wedle uznania p. jenerał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego, a za drugim razem skład nasz będzie zamknięty“.

Nie macie pojęcia o przygnębieniu, jakie tu dziś panuje. Nasyłani szpiedzy będą naumyślnie udawali, że po rosyjsku nie rozumieją; kupiec słówko powie po polsku, szpieg zadenuncjuje i albo kara albo zamknięcie składu niechybnie nastąpi.

Od kilku miesiecy, powiem nawet otwarcie, od czasu przybycia Kochanowa, którego poprzedził terror straszliwy — ledwo oddechaliśmy, a tymczasem teraz, kiedy cicho siedzimy jak mysz pod miotłą, odrazu spada na nas grom. Kto podsunął Kochanowowi tę myśl piekielną? Co mogło tę presję nielndzką wywołać? Jestto zamach na nasz handel, który i tak ginie wobec konkurencji żydowskiej, nieprzebierającej w środkach i dławiącej nas biedaków. Pod wpływem ciosu, jaki nas dotknął, nie piszę więcej; drży ręka z oburzenia i myśli się mącą.

Sprawa utworzenia oddziałów Banku włościańskiego w Królestwie na pewien czas, zresztą bardzo krótki, uległa zwłoce.

Z Paryża donoszą: Pomiędzy stronnictwami objawiają się aprzeczności co do szczegółów polityki obecnego gabinetu. Radykalna lewica życzy sobie przedewszystkiem obrad nad preliminarzem budżetu na rok 1890 i odroczenia prac parlamentarnych do jesieni. Stronnictwo unii republikańskiej oświadcza, że nie odmówi zaufania swego ministerstwu, ale jedynie takiemu, któreby okazywało więcej stanowczości i przekonało kraj, że konstytucja utrwaloną została; stronnictwo to zatem nie chce słyszeć o rewizji, ale byłoby skłonne do uchwalenia ustaw wyjątkowych. Oportuniści są szczególniej za wydaniem zarządzeń wyjątkowych, gdyż poczytują ligę patrjotyczną za najszkodliwszy czynnik, który, przeszedłszy bezwarunkowo pod komendę Boulangera, i rozporządzając znaczną liczbą członków, wichrzy w Paryżu i w całym kraju. Prócz tego nie mogą oportuniści zapomnieć, że jeden z punktów programu bulanżerowskiego, rewizja konstytucji, przyjęty został przez gabinet, i że projekt ten ciągle wisi jak miecz Demoklesa. Według umiarkowanych bowiem, rewizja w jakiejkolwiek formie jest dziś niebezpieczeństwem.

Obawia się tego i frakcja umiarkowanych w senacie, skoro oportunistyczni senatorowie wysłali w tych dniach p. Berala do Carnota, ażeby starał się przekonać naczelnika państwa o potrzebie zmiany polityki i niemożebności dalszego istnienia gabinetu Floqueta. Senator Beral kładł nacisk szczególniej na żądania następujące: zaprowadzenie wyborów okręgowych; uchylenie przedłożenia o rewizji konstytucji; rozwiązanie ligi patrjotycznej; stanowcze ukrócenie wichrzeń plebiscytowych i zmiana ustawy prasowej.

Carnot wyraził się w tych dniach wobec jednego z dyplomatów zagranicznych, że w tej chwili poczytuje za najważniejsze zadanie rządu utrzymanie takiej sytuacji politycznej, któraby zapewniła pokój zupełny na czas trwania wystawy, inaczej bowiem dzieło to byłoby skompromitowane. Carnot wyrażał się następnie z wielką otuchą co do utrzymania tej sytuacji.

Prezydent przyjął dymisję ministra sprawiedliwości Feronillata i podsekretarza stanu w departamencie konzularnym De la Ponte. Ministrem sprawiedliwości zamianowany radykalny deputowany Guyot-Dessaigne.

Wczorajszy nasz telegram podał zarys preliminarza budżetu włoskiego. Sens jego taki, że skarb na pokrycie niedoboru najbliższego 191 mil. fr. i niedoborów od r. 1882 potrzebuje z końcem czerwca 461 mil fr., których bonami skarbowemi pokryć niepodobna; dlatego kapitał kasy emerytalnej (240 mil. fr. renty) ma być sprzedany, aby wykupić część bonów, tudzież spłacić część zaliczek, pobranych od banków, aby mogły więcej świadczyć handlowi.

Wywód finansowy wywołał wielkie rozczarowanie, tak dalece, że przewodniczącym komisji budżetowej Izby posłów wybrany został nie kandydat ministerjalny La Cava, ale kandydat opozycji Łuzzatti, który natychmiast oświadczył, że wybór jego jest naturalnem następstwem wywodu finansowego, który tylko w zupełności poparł jego (Luzzattego) dawne twierdzenie, że obaj nowi ministrowie skarbu trzymają się polityki swego poprzednika, Maglianiego.

Na zlecenie Salisburego miał podsekretarz stanu w ang. ministerstwie spraw zagr., Fergusson, mowę w Stradford (dzielnica Londynu), której celem było zatrzeć wrażenie, jakie sprawiła nieco wojownicza mowa ministra wojny Stanhopa, znana już naszym czytelnikom. Fergusson stwierdza w swej mowie, że Anglia pozostaje w przyjaźnych stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami; a gdyby nawet powstać mogły jakie trudności lub nieporozumienia, można być pewnym, że nie zaostrzą się do tego stopnia, aby miały zagrażać pokojowi. Mowca podnosi z naciskiem pokojowe znaczenie porozumienia Anglii z Niemcami w celu stłumienia handlu niewolnikami. Co do polityki europejskiej, Anglia używa i używać będzie swego wpływu na zapewnienie Europie pokoju, i śmiało powiedzieć można, że chwila obecna jest nawskroś pokojową. Panujący i mężowie stanu starannie unikają wszystkiego, coby mogło zakłócić pokojowe i przyjaźne stosunki mocarstw. Pomijając wypadki nieprzewidziane — dodał Fergusson — śmiało powiedzieć mogę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, pokój jest zapewniony.

Poseł serbski zawiadomił Portę o nadejściu ratyfikacji turecko-serbskiej konwencji konsularnej, tudzież prosił o naznaczenie dnia na wymianę ratyfikacyj.

Jak z Sofii donoszą, z pomiędzy 50 cankowistów, którzy w obrażający dla księcia sposób prosili egzarchę bułgarskiego w Konstantynopolu o obronę cerkwi prawosławnej przeciw rządowi bułgarskiemu i ks. Ferdynandowi, zostało 40 aresztowanych, a następnie za kaucją 20 000 franków wypuszczono ich na wolność. Rząd wysłał do Kruppa oficerów celem zamówienia kilku dział. *Swiet* dowiaduje się, iż bułgarski Bank narodowy zawarł z Bankiem niemieckim umowę o pożyczkę czterech milionów franków na 6 procent.

Pogrzeb arcyks. Rudolfa.

Stósownie do postanowienia cesarskiego, odbył się wczoraj bardzo skromny pogrzeb zmarłego cesarzewicza. O ile jednak unikano oficjalnej wystawności, o tyle żywiej wystąpił żal powszechny. Głęboka boleść malowała się nietylko na obliczach osób, należących do rodziny cesarskiej i dworu, ale także na całej bardzo licznie zgromadzonej publiczności.

Dzień, który rano zapowiadał się ponuro, wietrznie i śnieżnie, wypogodził się od południa. Pokazało się słońce i topiło świeżo spadły śnieg.

Już o godz. 6. rano poczęła publiczność tłoczyć się przed burgiem cesarskim, choć nie tak bardzo jak w poniedziałek. Równocześnie zaciągnęło wojsko silny kordon i ustawiło się we wszystkich ulicach pobocznych dla utrzymania należytego porządku. Na ulicach panował ruch nadzwyczajny, niezwykły, gorączkowy. Między publicznością uwijali się kolporterzy, roznosząc medaliony, pisma pamiątkowe, portrety zmarłego, bukieciki żałobne z ulubionych przez Rudolfa kwiatów, niezapominajek i konwalij. Pociągami porannemi przybyło wiele osób z okolic Wiednia i z dalszych prowincyj.

Po godz. 10. wzbroniono publiczności przystępu do kościoła parafialnego w Burgu, gdzie zwłoki były wystawione, kordon wojskowy ścieśnił się, a tem samem zamknięto w zupełności przystęp na plac Józefa i do Burgu.

O godzinie 12. uderzono we wszystkie dzwony. Na znak ten pozamykano wszystkie sklepy, zaniechano wszystkich interesów, a tem samem ulice zaludniały się czem raz bardziej. Z przedmieść spieszyli mieszkańcy w zbitych kolumnach ku śródmieściu, jak najbliżej Burgu.

O godzinie 2. po południu został na ulicach, któremi się miał pogrzeb poruszać, wszelki ruch wstrzymany. Policja i wojsko mieli nie mało kłopotu, by jaki taki utrzymać porządek. Wszyscy starali się uzyskać jak najwygodniejsze miejsca. Największy ścisk był na placu Michała. Na ruinach starego burgteatru pokładowano przez noc trybuny, które były zupełnie czarno obite. Nad trybunami powiewała na wysokim maszcie olbrzymia chorągiew żałobna. Wszystkie kamienice wzdłuż placów i ulic, któremi posuwać się miał kondukt, udekorowano żałobnie.

Około 2-iej pojawiła się piechota, z sztandarami przysłoniętemi krepą, w celu utworzenia szpaleru. Wyparła ona publiczność z ulic i placów i w ten sposób zamknęła zupełnie przystęp na Ringstrasse, Kärntnerstrasse, Kohlmarkt, Graben i Herrengasse. Przystęp był dozwolony tylko osobom, zaopatrzonym w odpowiednie przepustki. O godzinie 3. zapalono latarnie gazowe. Okna, balkony, trybuny, nawet dachy, zapełniły się ciekawymi. Na trybunie zajęło miejsce przeszło tysiąc osób.

Rodzina cesarska zebrała się była po godzinie 10 w kościele parafialnym Burgu. Odprawiono przy zwłokach mszę żałobną. W ciągu mszy chór nadwornych śpiewaków odśpiewał „Miserere“.

Około godziny pół do 4 zaczęli się zbierać w Burgu na „Schweizerhof“ wszyscy, którzy mieli wziąć udział w obchodzie pogrzebowym.

Przybył też kapelan nadworny i w asystencji duchowieństwa pobłogosławił zwłoki. Następnie zamknięto trumnę na złoty klucz, który został oddany wielkiemu ochmistrzowi, ks. Hohenlohe. O godzinie 4 poświęcono raz jeszcze zwłoki cesarzewicza, poczem czterech kamerdynerów i tyluż lokai przybocznych wzięło trumnę z katafalku na ramiona, niosąc takową na karawan czarno udekorowany, zaprzagnięty w sześć siwych koni, powożonych z kozła.

Przed trumną postepował furier, niosący krzyż, proboszcz Burgu Mayer w orszaku duchownych, wielki ochmistrz hr. Bombelles, adjutant hr. Orsini-Rosenberg i oficer ordynansowy Giesl. Przed karawanem ustawił się szwadron kawalerji, i dwa dwukonne powozy dworskie, za któremi znów szwadron kawalerji postępował.

Adjutanci, oficerowie ordynansowi i wielki ochmistrz u drzwi wyprzedzili orszak. Pierwsi wsiedli do sześciokonnego powozu na którego każdym stopniu stał lokaj, ochmistrz zaś równie do sześciokonnego powozu o szerokich stopniach na których stało po dwóch służących.

Pomiędzy powozami a karawanem postępowali lokaje i furjerzy. Obok karawanu ustawili się paziowie ze świecami, łucznicy i gwardziści węgierscy. Pochód zamykała kampanja piechoty i szwadron konnicy.

Wzkazaną w ceremoniale drogą pochód ruszył do kościoła Kapucynów.

Na trumnie spoczywały wieńce od cesarza, cesarzowej następczyni tronu, Walerji, Giseli i od córeczki Elżbiety. Z uderzeniem godz. 4. uderzono we wszystkie dzwony miasta.

Z Burgu skręcił orszak ku kościołowi Augustynów. Tu na czele orszaku ustawili się zgromadzeni w kościele dostojnicy i orszak, poprzedzony przez bractwa i duchowieństwo, ruszył dalej przez ulicę Tegetthoffa do kościoła Kapucynów. Na placu arcyksięcia Albrechta nastąpiło skutkiem przełamania kordonu wojskowego małe opóźnienie.

W kościele Kapucynów była już zebrana rodzina cesarska i dwór z cesarzem na czele. Cesarzowa, cesarzewiczowa Stefania i arcyksiężna Walerja nie brały udziału w pogrzebie i pozostały w Burgu.

Na placu przed kościołem ustawiła się jeneralicja i korpus oficerski wszystkich broni; tu stali także członkowie parlamentu. Około godziny 3. rozpoczął się na tym placu zjazd dyplomacji i arystokracji. Przybyli wszyscy ministrowie. Magnaci węgierscy wystąpili w żałobnych strojach narodowych, za nimi członkowie węgierskiego parlamentu. Duchowieństwo z kardynałami Simorem i Haynaldem na czele było silnie reprezentowane. Kościół Kapucynów był już przez połowę zapełniony. Tymczasowo jawiły się zakony i klasztory wraz z wychowankami cesarskiego domu sierót.

W samym środku kościoła wznosił się, wśród całego lasu świateł woskowych, katafalk, otoczony dygnitarzami państwowymi w wspaniałych mundurach. Na ścianach wisiały żałobne tarcze herbowe z napisem: *„Rudolphus, archidux Austriae, princeps Hungariae.“*

Episkopat austrjacki i węgierski przybył z arcybiskupami Ganglbauerem i Angererem na czele. Bezpośrednio za nimi kroczyli pod przewodnictwem marszałka dworu członkowie domu cesarskiego. Pierwszy wszedł cesarz, obok niego królowa belgijska Marja Henryka, nieco za nimi król Belgów Leopold, a dalej rodzina cesarska z wyjątkiem arcyksiążąt Leopolda i Józefa, którzy z powodu słabości przybyć nie mogli. Obok ołtarza z prawej strony ustawili się książęta obcych dworów i krewni rodziny cesarskiej. Po lewej stronie ołtarza ustawiły się damy przyboczne dworu cesarskiego i cesarzewiczowskiego. Obok presbiterjum jawili się specjalni reprezentanci potentatów zagranicznych: nuncjusz Galimberti, książę Reuss, Łobanów, sir Paget, Nigra i inni. W głębi na prawo od katafalku ustawili się ministrowie, reprezentanci miasta Wiednia i Budapesztu i parlamentów obu części monarchii. Izbę posłów Rady państwa reprezentowali Smolka, Chlumecki, Zeithammer, Plener, Rieger i ks. Alois Liechtenstein.

Cesarz, który zachowywał podziwienia godny spokój, bez przerwy spoglądał ku drzwiom, któremi miano wnieść zwłoki jego ukochanego syna. Arcyks. Ludwik Wiktor płakał bez przerwy.

Tuż u drzwi kościoła przyjęło duchowieństwo trumnę, i po powitaniu kościelnem złożono ją na katafalku.

W chwili gdy arcybiskup Ganglbauer zbliżył się ku trumnie, padł cesarz na kolana, i złamany klęczał przez kwadrans. Chór śpiewaków dworskich zaintonował „Libera“, poczem trumnę podniesiono, by ją zanieść do grobowców.

W tej chwili cesarz, pomimo, iż to w ceremoniale postanowionem nie było, zapragnął wejść do grobowca. Szybko więc wydano dyspozycje i po raz pierwszy od czasu, odkąd chowają członków domu cesarskiego w grobowcach kapucyńskich, odstąpiono od zwyczaju, by rodzina cesarska nie towarzyszyła zwłokom aż do grobowca. Wczoraj udali się do grobowca pod przewodnictwem cesarza: arcyksiążęta Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand, Otton, Ludwik Wiktor, książę Leopold bawarski, dalej książę Hohenlohe, hr. Bombelles, Rosenberg, Giesl. W grobowcu pobłogosławił Ganglbauer raz jeszcze zwłoki arcyksięcia.

W tej chwili odegrała się w podziemiach wzruszająca i przejmująca do głębi scena. Przez długi czas cesarz zachowywał wielki spokój, gdy już jednak miał opuścić grobowiec, serce ojcowskie nie potrafiło dłużej poddawać się martwej tylko literze ceremoniału. Już u drzwi będąc zwrócił się nagle cesarz i pospieszył ku trumnie ukochanego jedynego syna, ukląkł przed nią, zakrył twarz rękami i począł gorzko w głos płakać. Modlił się gorąco, ucałował kilkakrotnie kończyny całuna, i dalej zanosił gorące modły.

Chwila ta była tak przejmującą, rozpacz ojca-monarchy tak wielką, że obecni arcyksiążęta i w ogóle wszyscy zalali się łzami i płacząc dzielili boleść monarchy. Nareszcie wstał cesarz i uspokoiwszy się otarł łzy spływające, podczas gdy arcyksiążę Wilhelm i dalej się jeszcze uspokoić nie mógł. Nakoniec opuścił monarcha wraz z arcyksiążętami podziemie.

Ochmistrz dworu, ks. Hohenlohe, przed wyjściem z grobowca zapytał wedle zwyczaju po trzykroć gwardjana Kapucynów: „Czy poznajesz w tym oto nieboszczyku cesarzewicza Rudolfa?“ Na odpowiedzi opiewającej „Tak jest, poznaję, dostojne zwłoki będą u nas przechowane“ — zakończono obrzęd pogrzebowy.

Arcyksiążę Rudolf spoczywa obok trumny cesarza Józefa II. Serce jego przechowane będzie w srebrnej urnie w kościele Augustynów, wnętrzności w naczynin miedzianem u św. Szczepana.

Całą uwagę dostojników i zgromadzonej publiczności zwracała na siebie postać cesarza. Jakkolwiek widocznie srodze zgnębiony, wygląda jednak dobrze; postać jego, zawsze wyniosła, nie dała się ugiąć twardemu losowi.

Królowa belgijska płakała nieustannie, a i królowi toczyły się łzy po twarzy. Najbardziej przygnebionym i najgorzej wyglądającym jest książę Filip Koburgski.

W pogrzebie wziął także udział brat cesarzowej, książę Karol Teodor bawarski, wraz z małżonką Zofią i książę Maksymilian Emanuel. Oprócz tego obecni byli ks. biskup Dunajewski, metropolita Sembratowicz, który tegoż dnia rano odprawił nabożeństwo żałobne w cerkwi ruskiej, chiński poseł w Berlinie w narodowym strojn, niemiecka deputacja wojskowa itd.

O godz. 5. skończył się pogrzeb. Ściągnięto wojsko i policję. Porządek, pomimo niesłychanego chwilami natłoku, zdołano wszędzie utrzymać i trafiło się wogóle tylko kilkanaście pomniejszych wypadków uszkodzenia.

Jeszcze o zgonie cesarzewicza.

Utrzymuje się ciągle mniemanie, że są jeszcze jakieś, przez sfery rządowe w tajemnicy utrzymywane powody śmierci nieodżałowanego następcy tronu, i że teraz po pogrzebie tegoż i po przejściu pierwszej boleści, zostaną one urzędownie do wiadomości publicznej podane. O ile bowiem skrzętnie zbierane i egłaszane są zdarzenia i powiedzenia zmarłego, któreby świadczyły, iż w chorym umyśle jego zagnieżdżał się uporczywie zamiar samobójstwa, nie brak przecież i takich, które zdają się dowodzić, że bezpośrednio przed dokonaniem strasznego aktu, nie myślał nieszczęśliwy cesarzewicz o odebraniu sobie życia.

ZŁY DUCH.

OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

Dostatek topniał jak śnieg na wiosnę, a ona nawet żałować swego dobra nie mogła! Patrzyła szklanemi oczami, nie rozumiała dokładnie, czy to sen, czy prawda? Przy ludziach tylko mówiła z dawnym spokojem, że umyślnie Ewkę z mężem każdej niedzieli do miasteczka wysyłała, żeby rozerwała się trochę w swoim smutku wdowieńskim! Pożyczała jej swego kożucha, chustki czerwonej z zielonem w kraty, stała przed wrotami gdy na wóz siadali, śmiała się nawet do przejeżdżających sąsiadów! Maksym wracał podpiły; w kieszeniach siermięgi znajdowała pierniki, pachnące mydło w kolorowych papierkach, czasem pierścionek albo paciorki. Ewka przywoziła zawsze śledzie w sinej bibule, cukier obwarzanki, chowała pod siennik w łóżku i kładła się na tem w kłębek skurczona, zerkając z podełba błyszczącemi oczyma, uśmiechała się zadowolona z dnia, w którym zjadła i wypiła więcej, niż dawniej przez cały miesiąc. Układali się do snu, gasili światło. W ciszy nocnej odrętwiała z żalu Maksymowa słyszała wyraźnie chrapanie starego i chłopców na piecu, Maksyma na ławie pod oknem... tylko Ewki odddechu podsłuchać nie mogła! Leżała, jak bez duszy...

— Wiedźma ona może?... czy zły duch?

Na myśl tę włosy powstawały na głowie, dreszcz przebiegał po grzbiecie.

— Matko Boska! zlituj się nad nami! — szeptała w najwyższej trwodze.

Wątroba, jak kamień grobowy, coraz dotkliwiej uciskała serce!

Raz od wrót do chaty ledwo się przywlokła! Było to w wielkie święto, a choć słonko wiosenne dogrzewało już dobrze, Ewka wystroiła się we własny siwy kożuch, białą chustkę zawiązała na gładziutko przyczesanych włosach, korale, niebieskie i żółte paciorki zwieszały się pod kołnierzem cienkiej, kramnej koszuli. Uśmiechała się, widząc, że jadący i idący, chłopcy i żonaci oglądają się na nią, żartują z Maksymowej, radząc, żeby męża z nią do miasteczka nie puszczała! Umyślnie marudziła na wozie przed wrotami, zanim cała wioska nie przeszła! Odjechali nareszcie; Maksym patrzał w nią jak w obrazek! Maksymowa, wróciwszy do chaty, usiadła w sieni na progu, plecami do podwórka zwrócona, skurczyła się we dwoje, ręce skrzyżowała pod piersiami. Głodne kury otoczyły ją odrazu, dziobały po plecach, wchodziły do sieni, odzywając się żałośnie. W obórce ryczała krowa, najprzód jedna, potem druga, obie naraz odzywały się do słonka, co błyszczącemi smugami wciskało się do obórki przez szczeliny w ścianach, przez strzechę dziurawą. Maksym odjeżdżając mówił jej, żeby w południe krowy trochę na pole puściła... Pamiętała o tem, słyszała ich ryk żałośny, ale z miejsca ruszyć nie mogła; osłabła, jakby naraz wszystkie jej siły w ziemię weszły! Wiedziała, że człek powinien znosić wszystko cierpliwie, że każda dola od Boga sądzona, przytem wstyd jakiś nieprzezwyciężony ogłuszał ją, oślepiał, nietylko przed ludźmi, w chacie przed swoimi, ale sama przed sobą nawet, wyraźnie myśleć o całej sprawie nie mogła...

— Odurzenie... grzech... kara boska! — powtarzała w duszy, usiłując o tem nie myśleć, zapomnieć, i zapomniałaby może, żeby nie ta wątroba na sercu!

— Na złe już przyszło! — szepnęła.

Słonko grzało w plecy, a w piersiach serce ciężkie, nabrzmiałe, aż urywało się z bólu. Kury dziobały jej bose nogi, jedna prawie do krwi ugryzła, pewno ta... czubata! najgorsza ze wszystkich, co nawet koguta bije! Nie spojrzała na nią, nie otwierała oczu, dysząc zwolna, czekała, kiedyż nareszcie ndusi ją wątroba!

Wtem od łąki, między odrynką i płotem rozległ się tentent bosych nóg po zmarzłej ziemi; rżenie, pyrchanie, śmiech i krzyk obudził ją raptownie. To Stasiek i Adamek z rozwianemi czuprynami, zaczerwienieni od wiatru, pędzili jeden za drugim, podrzucając głowami jak rozbrykane konie.

— Matko, siana, owsa dajcie! — wołali zadyszani — jadła nie żałujcie, my konie, jedziem zdaleka! Popasiem się, odpoczniem i znowu w drogę!

Spojrzała na nich przez ramię, stali przed drzwiami oblani słonkiem wiosennem, zasapani, rumiani, z jasnemi główkami, podobni do siebie jak jeden! Rżeli i śmieli się na przemian.

— My konie, matulu, dalibóg! Ja Szymonowy, a on tatuli — gadał Stasiek — mnie wilki tej zimy jedli...

— Nie, mnie wilki jedli, a ciebie złodzieje ukradli, tylo co tatulo dopędził i odebrał.

— Łżesz, mnie jedli, a ciebie kradli!... bo ja tatuli.

Rzucili się na siebie, żeby praw swoich i tożsamości osoby pięściami dowieść. Matka rozbroiła ich w porę.

— Głupi, wy, głupi, a toż wy obydwa tatuli! — rzekła, pędząc ich do izby przed sobą — chodźcie, obroku i siana dam, odpoczniecie sobie przy żłobie!

W zadymionej izbie jaśniej się zrobiło od białych główek, rumianych twarzyczek; chłopcy rżeli przy misce krupniku, kopali nogami, aż stary podniósł się na piecu, wysunął szyję, patrzał na nich, trzęsąc siwą głową.

Wątroba usunęła się z serca Maksymowej! Tylko w chwili, gdy uprzątając izbę, nachyliła się przy łóżku Ewki, żeby podnieść z ziemi brudną spódnicę i koszulę, domową skorupę kopciuszka, uczuła dotkliwe palenie w piersiach.

— Nie pójdziecie na poniewierkę, nie dam wam krzywdy zrobić, robaki wy moje — powtarzała z pośpiechem, pięścią oczy wycierając. — Wyrośniecie zdrowieńkie, ładnieńkie, dla was ja duszę w ciele zatrzymam!

I zatrzymała! Zdrowia nawet, sił nabrała jak cudem! W świernie były pustki, z obórki znikło jeszcze dwie krowy, przez całe lato żyli zielskiem różnem, na chleb, żyta pożyczać musieli. Maksymowa jakby tego nie czuła; w chacie pracowała po dawniejszemu, codzień na zarebek szła, pieniędzy tylko swoich nie oddawała już nikomu! Stary osowiał, osłabł jakoś, nie pytał o nic, ogłuchł, czy tylko udawał głuchego; pracował jeszcze, ale już wolę synom zostawił zupełną, na Maksyma nie patrzał, nie mówił z nim nigdy, do obórki, do świernu zaglądać już przestał; czasem tylko na Maksymowę szklane oczy podnosił; rozumieli się doskonale; parę razy nawet chciał jej oddać swój skarb — wstrzymał się, na myśl tę palce krzepły, tracił władzę w rękach.

— Złodzieje i mór nas nawiedzili, dziadulu — mówiła do niego; — ale zdrowie zostało, nie zginiem.

— A ludzie co gadają? — pytał ochrypłym głosem, w ziemię wpatrzony.

— Nic nie gadają! Jeden Bóg tylko wie, które jabłko robak toczy!

W istocie nie wiele gadali, dziwili się tylko zkąd na Maksyma to „nieszczęście“ przyszło? Dawniej wódki do gęby nie brał, teraz pił w święta, upijał się w dnie powszednie; jak tylko zmierzchło, z pola wrócił, siermięgę na ramiona zarzucał, ze spuszczoną głową wlókł się do Szmula... Miarkę, drugą wychylił, skrzywił się jako po gorzkiem lekarstwie i nie przemówiwszy do nikogo, wracał do chaty, dłuższą drogą koło zarośli.

Pracował po dawniejszemu, tylko mówić przestał zupełnie; w święto, w niedzielę, jeżeli do miasteczka nie jechał, cały dzień siedział w obórce, na starym cebrze dnem do góry wywróconym; palił fajkę, przysłuchiwał się jak koń siano chrupał, czasem machnął ręką, muchy i bąki z grzbietu opędził; wdzięczny koń zwracał głowę ku niemu — patrzyli sobie w oczy spokojnie z ufnością, Maksym w ludzkie oczy tak patrzeć nie mógł. Z Ewką nie gadał, obrzydła mu już dawno! Czasem jednak, jakby z nałogu, jak pod wpływem nieprzepartej siły, przywoził jej z miasteczka pierniki, obwarzanki, cukierki groszowe; zostawały w kieszeni siermięgi, sam oddawać nie chciał, ona zaś, dawno już przestała wybiegać na jego spotkanie!

Teraz pełno jej było wszędzie! Biegała po chatach od rana do nocy; tu dziecko pokołysze, tam schwyci ceber z zielskiem, świniom na podwórko wyniesie, pełła w ogrodach, doiła krowy, za krośnami czasem z pół dnia siedziała, byle tylko nie codzień w tej samej chacie, byle przy śmiechu i wesołości gotowa była nawet żąć parę godzin! Przypomniało się jej dawniejsze życie, bez opieki, bez przymusu, jak ptak na swobodzie! Na noc tylko do chaty wracała, przekradając się za płotami, żeby we wrotach Maksyma, Maksymowej, albo starego nie spotkać. W fartuchu, za pazuchą niosła zwykle ser schwycony po drodze, kawał płótna, trochę nici, lub chociaż jajko, słoniny kawałek. Chwytała wszystko, co mogła. Nad nią, jak groźne widmo, stawał czasem Franek! Wróci wkrótce, chatę postawi i znowu ją do pracy zaprzęgnie, bić zacznie! Eh, może nie wróci! Na świecie giną czasami.... i Andrzej nie wrócił, a obiecywał!... Poszłaby z nim choć na koniec świata; chaty, ziemi nie miał, do roboty nie pędzałby tak, jak te woły przeklęte!

(C. d. n.)

Ostoja.

Jeszcze dnia 26. stycznia, tj. na dwa dni przed wyjazdem do Mayerling napisał cesarzewicz list do p. Weilena, naczelnego redaktora wydawnictwa *Oesterreich-Ungar. Monarchie*, w którym obiecuje mu przysłać swój rękopis o miejscowości Gödölö we środę lub czwartek. Tymczasem we środę już nie żył...

Prof. Udel, który cieszył się względami cesarzewicza, podaje w pismach wiedeńskich, że zeszłego roku bawił kilkakrotnie u arcyksięcia w Majerlingu. Pewnego razu zauważył arcykiążę, że Udel prawie nic nie pije. „Pijże pan — zawołał do niego cesarzewicz. — Wszystkim nam trzeba raz umrzeć, jednemu prędzej, drugiemu później. Mnie prorokowano i zobaczysz pan, że umrę wcześnie.“— Po chwili dodał: „Najchętniej umarłbym na polu bitwy“. Takiem więc, dalekiem od zamiarów samobójczych, było pragnienie rycerskiego księcia....

Jeżeli natomiast porówna się z temi wątpliwościami zamieszczony wczoraj w telegramach list cesarzewicza do Szögyeniego — jeśli treść jego wiernie została telegrafowaną — i znany z treści list do księcia Braganzy, w którym arcyksiążę wypowiada, że ze względu na starą przyjaźń czuje się w obowiązku „pożegnać się z nim przed śmiercią“ — tedy nie ulega wątpliwości, że w ostatnich chwilach przygotowywał się arcyksiążę na śmierć.

Wieńce i manifestacje żałobne.

Na zwłokach i u nóg zmarłego w czasie wystawienia zwłok w kaplicy parafialnej w Burgu leżały wieńce pary cesarskiej, arcyksiężnej Stefanii, arcyksiężniczki Elżbiety, arcyksiężniczki Marji Walerji i ks. Gizeli, tudzież innych członków rodziny cesarskiej. Na prawej stronie katafalku znajdują się wieńce księcia i księżnej Walii, na lewej cesarza niemieckiego i króla serbskiego Milana.

Z innych wieńców, które jeszcze nadeszły, wymieniamy następujące: wieniec cesarza niemieckiego, wieniec królowy hiszpańskiej, Marji Krystyny, o czerwono-żółtej szarfie z napisem: „W wdzięcznej pamięci — królowa Marja Krystyna“, wieniec króla i królowej rumuńskiej. Z polecenia szacha perskiego złożył poseł Neriman Chan przepyszny wieniec na trumnie arcyksięcia. Burmistrz Wiednia Uhl złożył również kosztowny wieniec, na którego biało-czerwonej jedwabnej szarfie widać napis: „Niezapomnianemu — wdzięczne miasto Wiedeń“.

Prócz tego wymienić jeszcze należy wieńce od hr. Bombelles, hr. Juliusza Andrassego, od Telekiego, Henryka Crenneville z napisem: „W niewysłowionej boleści pierwszy towarzysz młodości“, dalej wieniec palmowy z białą wstęgą z napisem: „Swemu najdostojniejszemu doktorowi honorowemu — ck. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie“, a między innemi także wieniec od deputowanego do Rady państwa, radcy dworu Kowalskiego w imieniu wszystkich stowarzyszeń ruskich.

W dalszym ciągu złożyli wieńce: książę i księżna Nassau, miasto Temeszwar, gmina Ischl, austrjacki związek strzelecki, Rudolphiner-Verein, „panie z Budapesztu“. Minister wojny bar. Bauer złożył wieniec imieniem armii, szef admiralicji imieniem marynarki, minister hr. Welsersheimb imieniem obrony krajowej.

W grecko-orjentalnej cerkwi wiedeńskiej odbyło się w poniedziałek nabożeństwo żałobne, na którym byli obecni: poseł grecki, Dragumis; poseł serbski, Petronjevics; i były poseł Bogicsevics.

Prezesi klubów prawicy: hr. Hohenwart, Rieger, Jaworski i Liechtenstein udali się onegdaj do prezydenta ministrów Taaffego prosząc, aby w ich imieniu złożył u stóp tronu wyrazy kondolencji.

W poniedziałek w południe miał prezydent Schmerling rozrzewniającą przemowę do prezydentów senatu, radców najwyższego trybunału i członków generalnej prokuratorji państwa.

Do ministra Gautscha udała się deputacja akademików z dziekanami czterech fakultetów z wynurzeniem prośby, aby złożył u stóp tronu wyrazy ich boleści.

Na zgromadzeniu jeneralnem Banku austro-węgierskiego wyraził prezydent głęboki żal z powodu wstrząsającego wypadku w domu monarszym, przyczem obecni powstali z miejsc.

Nawet z najdalszych stron nadchodzą wiadomości o manifestacjach żałobnych. W Konstantynopolu odbyło się wczoraj żałobne nabożeństwo za duszę cesarzewicza; z Cincinnati nadeszło pismo od tamtejszego austro-węgierskiego stowarzyszenia do prezydenta ministrów z prośbą o złożenie u stóp tronu wyrazów najgłębszego współczucia.

W parlamencie niemieckim odczytał prezydent w poniedziałek pismo ambasadora austro-węg. hr. Szechenyi'ego, z podziękowaniem za manifestację żałobną parlamentu.

Ze wszystkich krajów koronnych nadchodzą relacje o podniosłych manifestacjach żałobnych, których nawet niepodobna szczegółowo wymieniać.

Dalsze zamachy na Wielkopolskę.

Komisja pruskiej Izby panów dla ustawy o reformie administracyjnej w w. ks. Poznańskiem, przyjęła prawie w zupełności projekt rządowy. Polscy członkowie komisji wystąpili przeciw projektowi jako nowej ustawie wyjątkowej, przeciw Polakom wymierzonej. Minister spraw wewnętrznych Herrfurth wprawdzie nie przyznał, że projekt ma taki charakter, ale z drugiej strony nie mógł zaprzeczyć, że nadaje w. ks. Poznańskiemu administrację zupełnie odmienną od obowiązującej w innych prowincjach monarchii pruskiej. Zresztą wypowiedział minister otwarcie, że proponowane ograniczenia zostały sprowadzone panującemi w Poznańskiem stosunkami narodowemi.

Rozprawa w plenum Izby panów nad tym projektem ma się począć d. 15. bm.

W etacie komisji kolonizacyjnej dla Prus Zachodnich i Poznańskiego na rok 1889/90 podwyższono między innemi wydatki na cele administracyjne komisji o 304.787 marek. Motywa dodane uzasadniają podwyżkę tę jak następuje:

„Jak w memorjale komisji kolonizacyjnej przedłożonym sejmowi za rok 1887. zaznaczono, oddawano dawniej zakupione przez komisję kolonizacyjną grunta w myśl §. 12. rozp. król. z 21. czerwca 1886. bezpośrednio po tradycji w tymczasowy zarząd rejencjom obwodowym, od których je odbierano dopiero z chwilą wydzierżawienia kolonii. Sposób ten nie okazał się co do gruntów przeznaczonych na wydzierżawienie praktycznym. Prace, poprzedzające wydzierżawienie, wymagają często dyspozycji władzy kolonizacyjnej na miejscu; zresztą jest rzeczą pożądaną, ażeby ostatnie potrzebne przygotowania mogła przedsięwziąć przed rozdziałem parceli. Jest to i dogodniej i pozwala prace przyspieszyć, skoro komisja nie jest tem samem wskazana na drogę rekwizycyj innej samodzielnej instancji i jej organów. W dotychczasowem postępowaniu zaszła zatem zmiana o tyle, że komisja kolonizacyjna nadal na podstawie §. 12. rozp. z 21. czerwca 1886. bierze przeznaczone na wydzierżawienie grunta zaraz z góry sama w administrację. W tym celu utworzono przy niej osobny wydział administracyjny i ustanowiono potrzebnych na to urzędników: 1 radcę, 4 urzędników biurowych i 1 urzędnika kancelaryjnego.

„Dalej rozszerzył się z biegiem czasu bardzo znacznie zakres i znaczenie pracy dodanego komisji w charakterze technicznego pomocnika inspektora budowniczego. Mianowicie okazało się praktycznem, ażeby ten inspektor wziął także udział w przygotowywaniu planów parcelacyjnych, o ile się tą rzeczą zajmuje. Przy tem kieruje on pracami dotyczącemi geodetyki, uprawy roli i techniki budowniczej, jakoteż melioracji. W tym celu dodano mu do pomocy osobne biuro techniczne, które chwilowo składa się z 1 rejencyjnego budowniczego, 1 technika budowniczego i 4 geometrów. Z powodu, że tymczasowy zarząd dóbr zakupionych przeszedł w ręce samejże komisji kolonizacyjnej, rozszerzył się zakres jego pracy znacznie, ponieważ przyjął na siebie dotychczasowe funkcje obwodowych władz rejencyjnych. Zakres jego pracy co do rozmiarów i wagi równa się chwilowo czynności radców rejencyjnych i budowniczych, i dlatego nietylko faktyczny stan rzeczy, ale także potrzeba komunikowania się z miejscowemi władzami budowniczemi wymagają, ażeby urząd inspektora budowniczego zamieniono na urząd radcy rejencyjnego i budowniczego. Celem załatwiania bieżących spraw biurowych, a mianowicie rozległej korespondencji z przedsiębiorcami, rachunkowego obliczenia kosztów itp. potrzeba, ażeby temuż radcy rejencyjnemu i budowniczemu dodano urzędnika biurowego.

„Już w powyżej wymienionym memorjale dotyczącym wykonania ustawy z 26. kwietnia 1886 wspomniano o prowizorycznem założeniu osobnej kasy dla komisji kolonizacyjnej. Urządzenie to okazało sie dotychczas praktycznem i zamieniono je na stałe. Z tej przyczyny umieszczono w etacie dla ustanowić się mającego rendanta, który równocześnie sprawować będzie urząd sekretarza, pensję w wysokości przeciętnej pensji sekretarzy“.

Do tych motywów komisji dodaje *Dziennik Pozn.* następujący komentarz:

„Jak widzimy, zamierza komisja kolonizacyjna w przyszłości urządzić sie jeszcze wygodniej niż dotychczas, a mianowicie ma przy niej zostać urządzony osobny wydział administracyjny, osobne biuro techniczne, urząd radcy rejencyjnego i budowniczego i osobna kasa dla komisji kolonizacyjnej. Liczba urzędników komisji zostanie tem samem więcej niż zdwojoną, a ponieważ wszyscy ci urzędnicy zająć mają godne swego urzędu stanowiska, widziała się komisja spowodowaną dla siebie w samym dziale administracyjnym zażądać 304.787 marek więcej niż roku ubiegłego. Instytucja komisji kolonizacyjnej ulegnie tem samem znacznej zmianie co do swego składu, gdyż mający się przy niej ustanowić nowy rodzaj urzędników nie był pierwotnie ani przez rząd, ani sejm pruski przewidziany. Sejm pruski wprawdzie winien będzie sobie zadać pytanie, czy proponowane zmiany, jakkolwiek motywowane rozporządzeniem król. z d. 21. czerwca 1886, są zgodne z ustawą pierwotną; tymczasem nie ulega wątpliwości, że obecna większość sejmowa chętnie na nie się zgodzi.

„Naszem zdaniem dowodzi tak znaczne powiększenie liczby urzędników komisji kolonizacyjnej pomiędzy innemi także faktu, że dotychczasowa jej czynność nie odniosła pożądanych przez samą komisję rezultatów. Wyraźnie też motywa uskarzają się na niedogodność i niepraktyczność środków dotychczasowych. Zapisujemy to bez wszelkiego z naszej strony komentarza; więcej światła rzucą na całą sprawę sejmowe obrady nad etatem komisji kolonizacyjnej, które prawdopodobnie niebawem nastąpią.“

Sąd na ks. Bismarka.

Wczoraj miało się w rajchstagu niemieckim odbyć trzecie czytanie budżetu, i naprzód zapowiadano, że podniesioną będzie sprawa Geffkena. Jakoż zapowiedź się spełniła — i w rozprawie poniósł kanclerz srogą klęskę moralną, — nowy minister sprawiedliwości Schelling i konserwatyści bronić go nie potrafili, a nacjonał-liberały nawet zupełnie milczeli.

Dyskusję począł dep. Munkel, słynny obrońca Arnima, owej pierwszej ofiary terroryzmu Bismarka. Munkel oświadczył, że podanie do publicznej wiadomości oskarżenia przeciw Geffkenowi, i to w sposób tak demonstracyjny dokonane, jest niesłychanem w dziejach sądownictwa. Drugi ten krok kanclerza był jeszcze bardziej nieszczęśliwy, aniżeli pierwszy osławiony *Immediatbericht*. Podobne traktowanie sądu wobec całego narodu, czy to w dobrej, czy złej intencji, jest czemś bezprzykładnem w dziejach cywilizowanego kraju. Oskarżenie nie było zapewne w tym celu publikowane, ażeby niejako przemówić do narodu: „Patrzcie, jak sprawiedliwym jest najwyższy trybunał, gdy odrzucił to nędzne oskarżenie, choć z tak wysoka pochodzące!“ — Nie! Ogłoszenie nastąpiło, ażeby wyrok trybunału Rzeszy podać w „lekkie“ wobec narodu podejrzenie, ażeby może nawet dać dowód jego tendencyjności, ażeby wywołać jako najwyższej instancji wyrok owej gadzinowej prasy, która już to dobrowolnie, już też niedobrowolnie oddała się na usługi rządu. Książę Bismark, tak zwykle sobie lud i naród cały bagatelizujący, w tym wypadku apeluje do niego przeciw wyrokowi trybunału!

Gdy pojawia się pamiętnik, którego ks. Bismark sam nie pisał, to zaraz w tem wietrzą coś niebezpiecznego, — gdy zaś on sam coś ogłasza, to jestto wielkim czynem, przed którym koniecznie ma się ukorzyć ze strachem cała Europa. Czyż ks. kanclerz jest wieczną i wszechstronną instytucją? Lekarze, adwokaci, wydający obce tajemnice podlegają karze. O prokuratorach ustawa nie wspomina, gdyż prawodawcy nie przyszło nawet na myśl, żeby i tu potrzeba dla urzędników ks. Bismarka paragrafów.

Wszelką atoli miarę przekracza fakt ogłoszenia korespondencji zabranej u Roggenbacha. To już poprostu kradzież cudzej własności! Tu nadaje się wybornie ów paragraf, który w swoim czasie zastosowano do Arnima. Niech ci, którzy popierają rząd, zastanowią się, dokąd to my idziemy! Czyż to, co się dzieje w naszych oczach, jest prawostanem czy stanem bezprawia? Czyż nie dochodzimy do tego, że książę kanclerz stawia się ponad trybunał, który mu niechce być ślepo posłusznym, i tak poprostu odwołuje się do plebiscytów? To negacja postępu i cywilizacji, to gorzej jak absolutyzm, bo barbaryzm.

Mowa ta wywołała wielkie wrażenie; partja rządowa była widocznie bardzo zakłopotaną. Dla odpowiedzi zabrał głos sekretarz stanu Schelling: Celem ogłoszenia aktu oskarżenia było wskazać jedynie, że pomiędzy zapatrywaniami prokuratora a trybunału tylko nieznaczne zachodziły różnice (śmiech na lewicy). Jeżeli niesłychane nadużycie Geffkena nie zostało ukarane, winien temu kodeks karny.

W odpowiedzi na to zabierało głos kilku mowców. Sabor (socjalista) z pogróżką odezwał się do prawicy, że tolerowanie podobnego kpienia z prawa, jak to, którego autorem jest Bismark, i szydzenia te mogą mieć najsmutniejsze następstwa.

Windhorst. Postępowanie rządu narusza porządek prawny. Owa korespondencja Roggenbach-Geffken została nadto w 500 egzemplarzach drukowaną. To niesłychane nadużycie władzy. Jeżeli się nie mylę, postarano się już ze strony pokrzywdzonej, ażeby dojść, kto tę publikację zarządził. Jeżeli sprawa Geffkena powoduje rząd do postawienia poprawki w kodeksie karnym, to ja wniosę poprawienie procedury karnej! Inaczej dziś wszystkiego, nawet tego, co zdrowemu rozumowi się sprzeciwia, można się spodziewać (niepokój). Przykładacie rękę do bezprawia, a zapominacie, że tylko na uporządkowanych stosunkach prawnych bezpiecznie egzystować może państwo, naród, korona! (Wielkie poruszenie w całej Izbie.) Minister Schelling twierdzi, że rząd miał „formalne“ prawo, rząd był może nawet za skrupulatny w ogłaszaniu (Słuchajcie! z lewicy).

Richter (wolnomyślny): Dlaczego nie ma tu ks. Bismarka? Nasze zarzuty zwracają się wprost ku niemu. Oskarżenie nie było aktem sprawiedliwości, ale aktem „wysokiej polityki“. Takie wyzyskiwanie sprawiedliwości dla celów politycznych jest bezprawiem. Dlaczego rząd, ogłaszając akt oskarżenia, nie ogłosił zarazem obrony? U nas wyrobiła się niebezpieczna teorja, że ks. kanclerz nie może nie mieć racji — jego wielbiciele przyznają mu prawie nieomylność. Smutne to bardzo! W tej sprawie Geffken był nierównie dyskretniejszy, niż ks. kanclerz — bardziej niedyskretnie i brutalnie sądzić o zmarłym cesarzu nie można, jak to uczynił Bismark w osławionym „Immediatbericht.“

Klemm (konserwatysta) mówi kilka słów w obronie rządu, powtarzając wywody Schellinga.

Windthorst: Co się stało, to się nie odstanie. Każdemu, który pisuje, mogę tylko powiedzieć, ażeby swe biurko stawiał obok pieca, ciągle płonącego, i rzucał weń swoją korespondencję. W Anglii, czytając przebieg owej rozprawy, zdumiewano się zapewne nad dzisiejszym stanem niemieckiego sądownictwa. Staczamy się po pochyłości, moi panowie!

Wśród ogromnego wzburzenia zamknięto posiedzenie.

Od Administracji

„Gazety Narodowej“.

Z powodu wyczerpania całego nakładu tych numerów „Gazety“, w których był „Proces kukizowski“, sporządziliśmy osobną odbitkę, którą po ukończeniu procesu nabyć będzie można w naszej administracji po cenie 1 zł. za egzemplarz (netto).

Zamawiający z prowincji zechcą nadesłać 10 centów na koszta ekspedycji.

Nowym prenumeratorom wyszlemy na żądanie początek procesu i numery „Gazety“ od dnia, w którym złożą przedpłatę.

Odbitka pojawi się w poniedziałek dnia 11. lutego.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.

Proces kukizowski.

Dwudziesty dzień rozprawy.

(Fg) R. Simonowicz oznajmił dziś, że trybunał ułożył już pytania, poczem protokolant p. Buresch odczytał następujących 7 pytań, postawionym sędziom przysięgłym:

I. pytanie główne: Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w zamiarze zabicia księdza Jana Tchórznickiego, dla owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez użycie gwałtu przeciw jego osobie, w nocy z 29. na 30. lipca 1888. w Kukizowie, zadała księdzu Janowi Tchórznickiemu w czasie snu, więc w sposób zdradziecko-podstępny, liczne uszkodzenia na łowę, na piersi i w szyję, przedsięwzięła przeto czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącą, a spełnienie zbrodni tylko dla niemocy, dla nadejścia obcej przeszkody, lub dla przypadku nie nastąpiło?

II. pytanie dodatkowe w razie potwierdzenia I. pytania głównego: Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka dopuściła się uczynku w pierwszem pytaniu głównem określonego, pod okolicznościami szczególnie obciążającemi?

III. pytanie wypadkowe w razie zaprzeczenia I. pytania głównego: Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w nocy z 29. na 30. lipca 1888. w Kukizowie, ks. Janowi Tchórznickiemu, w celu owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez czynne obrażenie gwałt zadała?

IV. Pytanie dodatkowe na przypadek potwierdzenia III. pytania wypadkowego: Czy przy użyciu gwałtu w pytaniu III. określonego, został ks. Jan Tchórznicki w ten sposób zraniony lub skaleczony, iż ciężkie przez to poniósł na swem ciele uszkodzenie, a nadto czy rzeczywiście zabrano temuż ruchomy majątek wartości nad 300 zł. wa.

V. Pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia I. pytania głównego i trzeciego pytania wypadkowego: Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w czasie od 29. lipca 1888. do 21. sierpnia 1888, zabrała w Kukizowie z zamkniętego miejsca z posiadania ks. Jana Tchórznickiego i bez zezwolenia tegoż dla własnej korzyści ruchomości, mianowicie papiery wartościowe, dukaty, talary i gotówkę w łącznej wartości nad 300 zł. w. a.?

VI. pytanie główne: Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty, bądź papiery wartościowe, o których wiedział, że pochodzą z rozboju popełnionego w nocy z 29. na 30. lipca 1888 w Kukizowie na szkodę ks. Jana Tchórznickiego, choćby pomniejszej ilości lub wartości ukrywał lub zbywał?

VII. pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia pytania VI. głównego: Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty, bądź to papiery w łącznej wartości nad 300 zł. w. a. ze świadomością, iż te rzeczy z kradzieży na szkodę ks. Jana Tchórznickiego w nocy z 29. na 30. lipca 1888 w sposób zbrodnię stanowiący popełnionej pochodzą, ukrywał lub zbywał?

* * *

Prokurator p. Girtler po odczytaniu powyższych pytań zabrał głos i zauważył, że pytanie główne co do pani Marji Strzeleckiej nie wyczerpuje oskarżenia, albowiem prokurator oskarżył panią Marję Strzelecką o usiłowane rozbójnicze morderstwo skrytobójcze, połączone z rabunkiem — podczas gdy w pierwszem pytaniu wyczerpane jest tylko oskarżenie co do usiłowanego skrytobójczego morderstwa rozbójniczego, nie ma tam jednak tego, że rzeczywiście zadane zostało ks. Tchórznickiemu ciężkie uszkodzenie i że majątek ks. T. został zabrany. Prokurator wnosi więc odpowiednią zmianę pytań i niektóre poprawki, a alternatywnie wnosi, aby postawiono co do pani Strzeleckiej tylko 3 pytania, a mianowicie dwa główne w kierunku: 1) usiłowanego rozbójniczego morderstwa skrytobójczego, 2) na rabunek, a trzecie dodatkowe pytanie wypadkowe w kierunku kradzieży — co zaś do Aleksandra Strzeleckiego pozostać mogą dwa pytania postawione bez zmiany.

Dr. Roiński w imieniu ławy obrońców oświadcza, iż nie ma nic do zarzucenia postawionym przez trybunał pytaniom, nie sprzeciwia się jednak także i wnioskom prokuratora — sądzi tylko, że postawienie proponowanych przez prokuratora pytań jest jurydycznie nieuzasadnionem.

Trybunał udał się na naradę i przerwał posiedzenie do godziny 11. przed południem.

* * *

O godzinie 11¼ ogłosił R. Simonowicz uchwałę trybunału, który postanowił zmienić w niektórych ustępach początkowe pytania, mianowicie wyeliminował początkowo postawione pytanie drugie dodatkowe; w pytaniu, gdzie mowa o „ruchomościach“, dodano na wniosek prokuratora wyraz „cudzych“. W pytaniu co do kradzieży i uczestnictwa w kradzieży zamiast „w nocy z 29. na 30. lipca“, umieszczono w pytaniu „w czasie od 29. lipca do 21. sierpnia“. Co do innych żądanych zmian, trybunał nie przychylił się do wniosków prokuratora. Odmowę motywował r. Simonowicz brzmieniem ustawy.

Odpadło więc pytanie drugie i pozostało tylko sześć pytań: I) pytanie (co do p. Strzeleckiej) główne, II. pyt. wypadkowe, III. dodatkowe, IV. wypadkowe (co do Strzeleckiego) V. pytanie główne, a VI. wypadkowe.

Prokurator. Zastrzegam sobie zażalenie nieważności, o ile nie zostały uwzględnione moje wnioski.

R. Simonowicz. Udzielam p. prokuratorowi głos do ostatniego wniosku.

Pr. Girtler. Wysoki trybunale! Szanowni panowie przysięgli! Przystępując do wniosków ostatecznych w tej sprawie, daleki jestem od wpływania na uczucie panów. Wolno to czynić z kazalnicy, z katedry akademickiej, z trybuny parlamentarnej, ale nie wolno z tego miejsca i w tej sali. Tu idzie o słuszny wymiar sprawiedliwości. Z jednej strony mamy krzywdę, której doznała ofiara przez zamach zbrodniczy, z drugiej mamy obywatela wolnego, którego najwyższe dobra w grze są. Ramię sprawiedliwości jest nieubłagane; ono jest zimne, nieczułe, ono łamie — skoro zajdzie potrzeba — życie lub przyszłość człowieka, a to w imię niewzruszonych praw porządku publicznego. Aby wymierzyć sprawiedliwość, trzeba zaprzeć się litości i jakichkolwiek względów, trzeba być bezwzględnym. Jedynie zimna rozwaga, rozumowanie oparte na faktach, winno kierować wymiarem sprawiedliwości. I to właśnie jest droga, którą obieram. Nie rozporządzam darem wymowy, nie umiem porywać słuchaczy, ale gdybym nawet umiał, gdybym mógł was panowie porwać, to nie uczyniłbym tego. Poryw przeminie, a skutki pozostaną, skutki, których doniosłość jest zbyt wielka, zbyt zresztą znana, abym ją tu przypominał.

Być może, iż w ciągu przemówienia padnie z ust mych niejedno słowo przykre; niech jednak wybaczą ci, których ono dotknie, bo ja dochodzę tylko prawdy.

Czyn zbrodniczy narusza podstawę porządku społecznego, jest niejako chorobowym wytworem na organizmie społeczeństwa. Stąd rzecz konieczna: radykalne jego usunięcie. Operator chirurg nie ogląda się na to, czy ma przed sobą kobietę, czy mężczyznę, starca czy dziecię, pana czy żebraka. Zimnem okiem bada on stan rzeczy i bez rękawiczek, pewną ręką zapuszcza lancet w najtkliwsze części ciała, wycina źródło choroby i tem uzdrawia.

Tak samo winni również postępować wszyscy, których powołano do wymiaru sprawiedliwości. Nie wolno im oglądać się na to, kto padnie ofiarą wyroku sądowego. Równe są prawa, równe obowiązki, równy też powinien być wymiar sprawiedliwości dla wszystkich. Tej drogi trzymano się dotąd w sprawie, która obecnie zdąża do swego kresu.

Pierwotne dochodzenia były skierowane przeciw innym sprawcom. Ów trop jednak okazał się fałszywym. Ujawniły się poszlaki inne, a tak ciężkie, tak dalekonośne, że choć chodziło tu o ludzi z wyższych warstw społecznych, mimo to uwięziono ich. Zgodne co do tego przekonanie miał zarówno sędzia śledczy, jak prokurator. Co więcej: Izba radna sądu odwołanie się obwinionych odrzuciła, a zatwierdziła uchwałę na śledztwo i uwięzienie. Oskarżeni obecni wnieśli później zażalenie przeciw temu wyrokowi.

Jednakowoż nawet najwyższa magistratura sądowa krajowa, sąd wyższy, w którym jak wiadomo, zasiadają najwytrawniejsi prawnicy, zatwierdził także uchwałę pierwszej instancji, jakkolwiek 3 razy miał akta w ręku.

Napomknąłem to, aby was panowie zapewnić, że w tej sprawie, jak zresztą w każdej innej, wszystkie czynniki powołane do sądzenia działały z całą sumiennością.

Jako oskarżycielowi publicznemu przedłożono mi akta. Martwy to materjał: papiery, dokumenta, pisma. Nie znałem oskarżonych, nie widziałem ich wcale, ani żadnej z nimi nie miałem styczności. Nie znałem też świadków; widziałem tylko to, co napisane.

Ale obraz, który powstał w mem wyobrażeniu na tej podstawie, zbladł wobec rzeczywistości, jaką znalazłem, udawszy się na miejsce zbrodni do Kukizowa. Z całym pośpiechem przeczytałem materjał śledczy i jako stróż prawa, któremu poruczono ścigać zbrodnię i zbrodniarzy, rozpatrzyłem wprzód rzecz skrupulatnie, zanim wniosłem oskarżenie, oparte na licznych podejrzeniach. Zaznaczyłem jednak, że to tylko poszlaki, których rozpatrzenie należy do rozpraw i że ona ma dopiero wykazać, czy i ile zowych poszlak, urość może dowód winy oskarżonych.

Dopiero też rozprawa nadała całej sprawie życia, jedno obaliła, drugie podniosła — w rezultacie zaś ujawniła prawdę, o ile to oczywista — było możliwe. Owoż licząc się z tym żywym obrazem i świadom mych obowiązków odstąpiłem od oskarżenia p. Aleks. Strzeleckiego co do zbrodni rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa, ścieśniając oskarżenie moje odnośnie do niego w ramy zbrodni udziału w rabunku.

Na tej samej jednak podstawie podtrzymuję obecnie oskarżenie w całej pełni co do pani Marji Strzeleckiej.

W rozbiór pytań szczegółowo wdawać się nie będę, dotknę tylko pytań głównych. Nie myślę też powtarzać osnowy I. pytania głównego co do pani Marji Strzeleckiej. Zwracam się natomiast do tak zwanej przedmiotowej istoty czynu, a mianowicie do kwestji, czy i jaka zbrodnia w danym wypadku została popełnioną.

Ks. Jan Tchórznicki, starzec 85-letni przed wypadkiem zdrów on na ciele i duchu, udaje się d. 29. lipca z. r. do siebie na nocleg, rozbiera się, kładzie do łóżka i zasypia.

Czy on w chwili położenia się do snu był odurzony trudno dociec. Obecnie nie mogę już twierdzić, jakoby go odurzono narkotykiem, ale sądzę, że bodaj większa ilość rumu do herbaty, bodaj lekki odwar maku został mu wówczas danym, skoro położywszy się, tak twardo zasnął, że o świecie Bożym nie wiedział. To bowiem zaprzeczyć się nie da, że starcy nie mają snu tak silnego, jak Handzia Michalicka.

Następnie rozwija prokurator dalej opis wypadku, opierając się na tych szczegółach, jakie w ciągu rozprawy skonstatowano i jakich dlatego nie uważamy za potrzebne powtarzać.

Ks. T. odszukano rano, znaleziono wszystko w pozornym ładzie; później dopiero spostrzeżono brak ubrania, pugilaresu, gotówki, klucza od szafy, a ostatecznie brak 75 000 zł. w efektach i 5000 zł. w gotówce — „jeśli nie więcej — bo czymu ponad to nie zabrano, to wielkie pytanie — ja sądzę, że brakuje, gdyż ks. T. obliczał swój majątek na 200.000 zł.“ Przypadek co do potłuczenia absolutnie wykluczony. Oczywistem jest, że na ks. T. dopuszczono się zbrodni. Gdyby to był kto inny — a nie ks. T., to można było może myśleć o zemście. Ale starzec ten nie zamącał nikomu życia, wrogów nie miał. Zbrodnię popełniono w chęci zysku, aby zawładnąć jego majątkiem. Działo się to w nocy — starzec spał jak dziecko, więc zbrodnia, była skrytobójcza, zdradziecko podstępna — a skoro doda się do tego kwestję odurzenia rumem — chociaż wątpliwą — to słowo skrytobójcze znajdzie poparcie. Zamiar zamordowania był także. Kto wobec starca tak działa — że rani mu ciężko czaszkę, dusi go silnie, łamie żebra — ten nie działa tylko w nieprzyjaźnym zamiarze, ale z całą świadomością i obliczeniem na pozbawienie go życia. Sprawca zbrodni mógł być nawet pewnym tej nocy, że ofiara jego nie żyje. Tu tylko opatrzność, nadzwyczajne siły żywotne ks. T. stały oporem zamiarom sprawcy. Zostało ciężkie uszkodzenie, a skutki odbiły się na zdrowiu ks. T. Możecie więc panowie słowa, odnoszące się do przedmiotowej istoty czynu, zatwierdzić.

Rozchodzi się o to, kto był sprawcą. Bo aby obcy ludzie, nieobznajomieni z pomieszkaniem ks. Tch. — jacyś żydzi — włóczęgi to popełnili — o tem nie ma mowy. By ludzie z profesji — jak Tomczuk, to zrobili, to niepodobna — oni w takich wypadkach zabierają rewolwer, broń, otwierają okna, by ułatwić ucieczkę, jak to wszystko Tomczuk opowiadał nam.

Wątpię, aby ludzie tacy napadli na ks. T., chyba że wówczas, gdyby był mruknął, powstał, byliby go zmiażdżyli. Ale tego oni nie zrobili; nawet nie próbowano, ani nie usiłowano. Zresztą któż z tych ludzi znał nawyczki księdza, etc. Nie było żadnej przeszkody. — Gdyby obcy tam był, to byłby coś zabrał, ale nie byłby na śmiech zabierał ubranie wartości 5 zł. i to jeszcze w kapie od łóżka; czyż nie rozpruwszy ubrania, nie przeglądnąwszy miałby nieść to do masztarni, ułożyć, przykryć kapą, etc.? To sprzeciwia się zasadom loiki nawet zbrodniarzy.

Taki sprawca jest wykluczony. Do takich sprawców mogliby należeć Krajewski, Łuć, Jajko, Merunowicz, ale zdaje mi się, że macie także głębokie przekonanie, że żaden z tych ludzi nie był ani nie mógł być sprawcą.

Ów głupkowaty Łucio — przyznam się, że po opowiadaniach ks. Dyhdalewicza, że to tylko maństwo zrobił, mnie samemu zimno się zrobiło patrząc jak ten głupi chłopak, idjotycznie się śmieje — otwarcie opowiada.

Cały ciężar podejrzeń spada na panią Strzelecką. Prawda to straszna pomyśleć, a co dopiero wypowiedzieć — ująć w ramy wyroku zasądzającego. Włosy na głowie stają, trudno się pogodzić z tą myślą, a jednak głęboko w to wierzę: tak jest. (Poruszenie). Jestem o tem przekonanym. W ślad za tem dam wam króciutki obraz, jak sobie wyobrażam rzecz całą. Noc ciema. Nikogo obcego na obszarze. Pani S. o znajomiona ze stosunkami miejsca, wydala się z swego pomieszkania do ks. T. otwiera zakrętkę, dostaje się mieszkania ks. T., Tam mając w ręku inny młotek od cukru dawno zapomniany, wprost uderza ks. T. raz zamachem w głowę, następnie zaś chwyta za szyję, dusi go.

Wtedy mając klucz — jestem przekonany, że miała go dawno, — zabiera sie do wybierania przedmiotów; wybiera po omacku z komody i szafy, wynosi kilkakroć do lokalu komisyjnego, tam zaświeca świeczkę, zostaje; około 30.000 wkłada do „liber ordinationis“, resztę ze sobą zabiera. Wszystko w porządku zostawia, przypuszczając, że ks. T. nie żyje. I dlatego porządek wzorowy zostaje. Wraca do siebie chora. Następnego dnia wiedząc, że ksiądz nie żyje, każe zanosić do ks. T. kawę. Dowiedziawszy się, że żyje, posyła po syna, jeszcze o ile to możliwe zwierza się, po francusku rozmawia, prosi i błaga o pomoc, a syn zaciera ślady, aby matkę ochronić i partycypuje w zbrodni. To obraz całego czynu. Strasznie pomyśleć. Żyła z nim w przyjaźni — on sam niedopuszcza, aby to było możliwem — tać to kobieta pobożna. Zbrodnia nie zna różnicy, nie ma loiki sumienia. Są rzeczy, nad któremi sami stoimy ze znakiem zapytania, a przecież widzimy, że tak się stało.

Nie wątpię, że pani Strz. wyszedłszy z zacnego i powszechnie szanowanego domu szlacheckiego, odebrała wychowanie, które potrafiło ją uszlachetnić, opance zyć przed popełnieniem zbrodni. Ale życie długie, z dobrego ziarna wyrośnie coś, czegoby nie poznano. Pobyt w Kukizowie, w warunkach może nieodpowiednich wobec dziwactw męża, być może, że pozbawiona bliższego kontaktu z innemi osobami, straciła szlachetniejsze poczucia. Chodziła po chorych, to nie zawsze dowód wartości moralnej. Osobistość jej zdradza dziwną dozę energii, stanowczości, przytomności,

widać, że kobieta zdecydowana, może despotyczna. Charakter nie tak otwarty, jak p. Kielanowska przedstawiła.

Osoba, która w pierwszej chwili dała przypuścić twierdzenie: „Ja mogłam ks. T. dać herbaty, nie potrzebowałam tak nisko sięgać do zbrodni i morderstwa“ — ta kobieta straciła podstawę moralną. (Poruszenie). To było bez zastanowienia, ale prawdziwie z wnętrza wypowiedziane. Zajrzyjcie bliżej w tajniki stosunku między panią Strzelecką a ks. T. Ona od tylu lat żyje w takiem sąsiedztwie, posiada majątek znaczny, a jego okradają systematycznie; o tem wiedziała pani Strzelecka. Ale co się dzieje w 1885 roku. Jest kradzież, zabrano mu pieniądze, ale zkąd przychodzi, że później jedna obligacja jest w ręku pani Strzeleckiej? O tem nie wie ks. T. i podaje, że skradziono mu ją. (Następnie prokurator mówi o zapowiadanych książeczkach Kasy oszczędności).

Pani S. skorzystała widocznie z tej chwili kradzieży, popełnionej przez Wassera i sprzątnęła te książeczki, nie wiedząc o spisie, który był w posiadaniu ks. T. Nasuwa się podejrzenie, że ks. T. ocknąwszy się, że pani S. jest w posiadaniu tych książeczek, domagał się zwrotu, a część była już wydana, więc w sierpniu 1885 wystawiła mu pani S. skrypt na 2.000 zł. To przypuszczenie. Twierdzenie pani S., że w samą wigilię kradzieży dał jej do przechowania cały majątek, i wtedy go okradziono; to byłoby cudem prawie nie do uwierzenia. Ten depozyt, mojem zdaniem, nie ma racji bytu — nie był to depozyt, chyba taki jak tego roku. Ks. T. powiedział przy rozprawie: „To była komedja — ja niosłem cwancygiery“. Ten jedyny, który mógł to potwierdzić, w taki sposób to opowiada. Gdyby się np. dziś coś porobiło, toby ks. T. nie skarżył nikogo, ani pani S. Nie chce on, aby o pieniądzach jego mówiono. Że fakt z r. 1885 nie był odosobniony, to możnaby wnioskować z dalszych. Stwierdził p. Lilien, że w r. 1885 u niego sprzedała listy zastawne. Pani S. przyznaje, że to były listy zastawne księdza, a ks. T. wyraźnie zeznał, że nigdy nie dawał jej papierów do sprzedania. Te fakta stwierdzają, że pani S. już dawniej stanęła na ślizkiej, pochyłej drodze, na której nie ma zatrzymania.

Z jednej strony opiekowała się ks. Tch., była mu pomocną przy wymienianiu papierów — korzystała już dawniej ze starości ks. T., może z braku pamięci, jego zaufania, w ten sposób trudno mi przepuścić przezwiska — okradała. Kto wie, czy to nie był głos sumienia, głos Boży przemawiający przez usta siostry młodszej, pani Kielanowskiej, która przestrzegała ją: „Daj spokój, jeszcze kiedyś nabawisz się kłopotu, nieszczęścia.“ Bodaj czy ta przestroga nie była podyktowaną jakiemiś wątpliwościami.

Obecnie omówię kwestję fizycznego jej ustroju.

* * *

Po przerwie półgodzinej kontynował prokurator p. Girtler ostateczny wywód: „Mamy orzeczenie lekarskie, które jednym zamachem obala całe oskarzenie. Niepodobna, aby pani S. dopuścić się mogła tego czynu. Szanuję wysoce orzeczenie znawców, szczególnie tych lekarzy, których znam od tylu lat; jednakowoż nie wiąże ono ani mnie, ani trybunału, ani przysięgłych. Znawcy zresztą odnoszą swoje orzeczenie do obecnego stanu zdrowia. Pięciomiesięczne więzienie, zgryzoty, wyrzuty sumienia, zwalić mogą nawet mężczyznę. Ja wcale nie dopatrzyłem się w tych 4 tygodniach, aby stan zdrowia pani S. był taki aby niedopuszczał ruchów potrzebnych do popełnienia tego czynu. Pp. Kownacki i Szpang zeznali, że ruchliwa ta kobieta wychodziła. Zresztą, co się tyczy oddalenia, to jest ono zbyt bliskie; progi w chatce, w oficynach są niskie; wszakże przez te progi tysiące i miliony razy bez pomocy przechodziła; zresztą jeżeli tu w więzieniu przechodzi przez schody, wysokie jak do nieba, to nie ulega wątpliwości, że mogła i tam przechodzić. Jeżeli się ma do czynienia ze starnszkiem 85-letnim, głuchym, prawie ślepym, śpiącym, to się ma pewność, że nie będzie odporu, i że uderzenie nie wymagało siły.

Pani Strzelecka mogła dopuścić się tego. Ks. T. leżał na niskiem łóżku. Znając rozkład mieszkania, zwyczaje księdza itd., mogła łatwo otworzyć zakrętkę, dostać się tam itd. Gdyby ks. T. był wcześniej się zerwał, stawiał opór, to co innego, ale tobyło w tych warunkach wykluczone pani S. była pewna, że do tego nie przyjdzie. Zresztą loika nieraz zawodzi, roznerwowanie w takiej chwili niedopuszcza, aby o wszystkich ewentualnościach myśleć. Kto to wie, możeby i w takim razie nic z tego nie było; znalazłby się sposób, wykręt wytłumaczenia księdzu T. znalezienia się na miejscu.

Jeżeli sprawca ma spryt, to znajdzie na wszystko odpowiedź. Co się tyczy fizycznej i moralnej możności — to była ona dana. Rozchodzi się teraz o pobudkę — twierdzę, że pobudką była chciwość podsycana fatalnemi stosunkami majątkowemi. Że była chciwa, udowodniłem poprzednio, bo pożądała grosza obcego. Stosunki majątkowe córki i syna i własne nie były wcale tego rodzaju, ażeby wymagały gwałtownej sanacji — nie — bo w zrozumieniu może mojem, gdybym miał 50.000 zł. do zrealizowania, nie przyszłoby mi to na myśl — ale różni różną miarą mierzą majątek. Co dla jednego majątkiem, dla drugiego nędzą. Wychowana w zbytku, widząc rodzinę najbliższą w położeniu lepszem — porównawszy, znalazła, że dzieciom grozi ruina, utrata znaczenia, wpływu, stosunków towarzyskich. Dbała więc o to — szukała innych źródeł — wiedziała, że na pewne na nikogo liczyć nie może. Wierzę w dobre chęci, solidarność rodzinną, ale podług aktów do chwili czynu nie odszukałem tam tych śladów. Matka, syn i córka dość izolowane zajmowali stanowisko — nie było takiego sukursu, któryby podtrzymał ich na tem stanowisku, do jakiego sobie rościła pretensje pani S.

Ma ona zahipotekowanych 50.000 zł., jednakowoż ta pretensja jest dla niej iluzoryczną, bo od syna egzekwować nie będzie. Długi syna wynoszą 200.000 złr.; są zbiory wprawdzie, ale wobec wartości obliczonej przez tow. kred. ziem. na 270 000 zł., po sprzedaży nie wieleby zostało. Córce zostać miało po sprzedaży dóbr 40.000 zł. Z tego kapitaliku mogło zostać 2000 zł., a to dla ludzi przyzwyczajonych do takiego życia nie wystarcza. Było więc dość krucho. Na pomoc rodziny liczyć nie można było, a tu z czasem coraz większe potrzeby. Z drugiej strony widzi pani Strzelecka obok siebie od lat tylu nagromadzone skarby, gotowiznę, tylko jąć po nie, nieużyte, leżą bez celu. Ks. T. sam jeden, rodziny nie ma, od lat 40 widzi go obok siebie, skąpy, dziwak, majątku jako takiego nie ceni, zasklepia, nie bawi się pieniądzmi. To wszystko widzi i wie pani Strzelecka, zna dokładnie wysokość majątku, wie że sięga 200.000 zł., widzi, że to gnije, że kradną inni.

Z każdym dniem starzec co raz jest starszym, pamięć może osłabnąć. Mojem zdaniem pani S., przyzwyczaiła się uważać majątek za swój własny, jako za życia jej zapisany, lecz nieoddany. To, a nie przyjaźń idealna, powodowało mimo wieku, mimo że jest kobietą, iż tak często jeździła do Lwowa z księdzem; trudziła się po piętrach w tej nadziei, że to jej kiedyś się dostanie, kierowana ostrożnością, aby mu inni nie zabrali. Nie przypuszczała pani S., aby majątek ten dostał się w inne ręce, mógł jej się wymknąć. W tej sytuacji spada grom z jasnego nieba — mojem zdaniem był nim wypadek napadu apoplektycznego ks. T. w lutym 1888. Pytali księdza wtedy, a on rzekł, że Pianowice zapisuje Kazm. Tch., a Marji Strzeleckiej dług tylko. Wróciwszy, dowiaduje się o tem pani S. To było pierwszym gromem, który zniszczył jej nadzieje. Doniosło się do pana S.; co ks. T. powiedział Chotinerowi: „Krewnym zapiszę, od krewnych dostałem“. Strzelecki stawia fundamenta pod nowy dom — może tam nowa pani ma się sprowadzić. Ks. T. poświeca to. Czy pamiętał on, aby zadokumentować swój współudział? Nie, ani centa nie dał. A pogróżki jego, że wyniesie się wkrótce z Kukizowa! Nosił się z myślą, obliczenia się ze Strzelecką — zawrzała więc krew w pani S. Utrata majątku, obawa, stanęła jej żywo przed oczami Nie dała za wygraną. Sama udaje się do ks. T. i podaje jak gdyby ultimatum: „Wolałbyś nam księże zapisać majątek, mybyśmy się lepiej modlili“, a ks. T. odpowiedział: „Do studni wody lać — Aleksander lekkoduch“.

To musiało żal wzbudzić do ks. Tch. — Była kolatorką przez 40 lat, on jej spowiednikiem, tyle trudów ponosiła dla niego. Zali się pani Strzelecka z tego powodu przed ks. Królickim, że ks. T. pożyczyć nie chciał podczas żniw. Doświadczenie stwierdza, że tego rodzaju zawód gotów zrodzić uczucia, o jakich nikt nie myślał. Zawód w miłości, zaufaniu etc. rodzi zwykle ekstrem przeciwieństwa. Ten zaród zrodził nienawiść pani S.: umilkła zażyłość, przyjaźń — sumienie, a żądza zemsty odwetu tak owładnęła całą jej istotą, że zagłuszyła wszelkie rozumowanie — sumienie. Dziwna demoniczna siła opętała panią S. i odtąd myślała tylko o wykonaniu zbrodni. Do wykonania każdego czynu trzeba mieć sposobność. Dziwnym zbiegiem rzeczy pracowano tak, jak w 1885 r. na obejściu dworskiem. Ot, dobrze — padnie znowu podejrzenie na obcych ludzi — młotki etc. O syna nie potrzebuje się obawiać, bo *alibi* wykaże. Matka wiedziała, że zaprosił gości do siebie, i że w ten sposób *alibi* jego będzie udowodnionem; na jej dziecko nie padnie więc podejrzenie. Wiedziała, że parobcy na korczunku — i tylko najbliższa służba w domu. Zresztą noc niedzielna najspokojniejsza — sposobna do wykonania czynu — nikt nie podpatrzy. „Noc ciemna skryła świat“... Co spowodowała, że tego wieczora użyła — to na wieki zostanie tajemnicą. Poszła na grób męża pomodlić się, a popełniła czyn.

Skoro raz oskarzam, muszę wszystko wyzyskać. Twierdzę, że poszła na grób męża, aby od cieniów męża zażądać decyzji, przebaczenia, rozgrzeszenia, że dopuszcza się tego kroku w imię miłości i przywiązania do dzieci. Na poparcie tego mam twierdzenie księdza T., który tu w uroczystej chwili, która mi łzy wycisnęła, powiedział: „Zbytnia miłość dla dzieci“. To tłumaczy całą zagadkę, to mnie uprawnia do poczynienia tego wniosku.

Pani S. miała wszelką nadzieję, że czyn zbrodni pokryty zostanie wieczną tajemnicą. W tym celu nie brała siekiery ostrej, sztyletu, rewolweru, ale wzięła narzędzie tępe w tej nadziei, że waląc starca młotkiem, może nie zrani go, tylko pozbawi życia suchemi razami, dusiła go, biła. Wiedziała, że to stary człowiek, że ona łatwo dzieła dokona. Wobec napadu w lutym, mogła się spodziewać, że gdy znajdą księdza zranionego, powiedzą, iż miał atak; gdy umrze, przyjdzie oglądacz wiejski, pochowają go i grób zakryje tajemnicę na wieki. Wobec ułożenia całego planu, liczyła na pewno. Powie: epilepsja, apopleksja, — sprawa ucichnie, zegarek jest, rabunku nie było, w szafie jest przeszło 30.000, nikt nie domyśli się czynu. Nie dopuszczała pani S., że ks. T. żyć będzie i tu doznała ostatniego zawodu ze strony ks. T. Staruszek wygramolił się i tu zeznaje. Pani S. będąc ostrożną na wszelki wypadek, część niepotrzebną ubrania ks. T. wyniosła w kapie do lokalu komisyjnego i tam czekała chwilę, aż podrzucone zostaną lub zwrócone do pomieszkania ks. T.

Następnie przystąpił prokurator do kwestji właściwego dowodu i opiera dowód na dwóch osobach: „Marji Strzeleckiej i ks. Tchórznickim.“ Reszta zeznań świadków, to tylko dla skompletowania obrazu dowodowego. Dowód opiera się na 3 faktach: zabraniu majątku, posiadaniu tego majątku i oddaniu. Sama przyznaje, że zabrała majątek od ks. T., a resztę zostawiła. Gdyby to nie była pani Strz., gdyby Iwana zamordowano i jemu zrabowano kożuch i znaleziono go w posiadaniu Ołeksy, to nie byłoby wątpliwości, że Ołeksa zamordował i zrabował. A zresztą, gdyby Ołeksa przywłaszczył sobie tylko kożuch, a raczej (ironicznie) wziął go w depozyt, czyby i wtedy nie powiedziano: „Ten popełnił czyn, który skorzystał z niego“? *(Is fecit, cui prodest.)*

Prokurator krytykuje twierdzenia pani Strz. co do zabierania pieniędzy. Oddając szafę ks. T., nie oddała mu pani Strz. klucza — otwierała i manipulowała dawnym kluczem. Zbija twierdzenie pani Strz., jakoby ks. T. dał jej klucz na to, aby majątek wzięła w przechowanie. Nigdy nikomu ks. T. nic nie powierza.

Zasadą ks. T. było przywiązywać wartość do posiadania pieniędzy. Wyraził się oryginalnie „*post mortem, cape, rape*“. On i w sądzie chce je mieć. Za życia nie byłby się chciał rozłączyć z swoimi pieniądzmi. Na każdę kwotę domagał się zawsze ks. T. kwitku — powiedział tu: „Szanujcie pieniądz, bo człowiek goły nic nie znaczy“. Na tyle filozofii życia miał, aby nie oddać tak, bez kwitka. A na cóż byłby wstawał z łóżka, męczył się, gdyby powierzył pani S. swój majątek? Byłby powiedział: „Bierz pani, rób, policzymy się“. On chciał być pewnym, bezpiecznym, że daje 157 zł., chociaż on twierdzi, że dał tylko 25 zł. Zresztą gdyby był pozwolił zabrać cały majątek, to o cóż mu szło — o tajemnicę? Nie, jeżeli powierzył, to chodziło tylko o to, aby służba nie wiedziała. A dlaczegoż w takim razie chyłkiem brała pieniądze i to z narażeniem się na podejrzenie służby? Dlaczego przed siostrą swoją panią Kielanowską zamilczała? Skłamała przed rodzoną siostrą, powiedziała: „Nie chciałam brać“, a miała już. Gdyby ks. T. powierzył pani S., to byłby wiedział, że ona zabrała.

Przypuśćmy, że ks. T. pozwolił zabrać, czyż oświadczenie człowieka tak chorego może być podstawą akcji dla człowieka uczciwego? Czy zachodziła gwałtowna potrzeba, aby nie wyczekać kilka godzin, aż on umrze? Zresztą ks. T. powiedział: „Jakiś zły duch wstąpił w nią; takiej damie łakomić się; książeczki podrzucili — potępili się“. Czyż ks. T. stojący nad grobem, gdyby był pozwolił zabrać, czyż tu pod przysięgą nie byłby przyznał i zwolnił od całej odpowiedzialności pani Strzeleckiej? On miał tylko podczas rozprawy na ustach: „Dobra pani, pobożna pani, nie posądzam“. Dlaczego wobec Szpanga i Kownackiego dał wyraz radości z powodu znalezienia się pieniędzy? Co do klucza, rozmaicie rzecz przedstawiała pani Strzelecka, zachodzą rażące sprzeczności; chaos tem da się tłumaczyć, że pani Strzelecka mija się z prawdą. Zabrała ona cały majątek samowładnie z posiadania ks. T.

Rozchodzi się o rozpatrzenie czasu i sposobu zabrania pieniędzy. Zachodzi co do tego rażąca sprzeczność w zeznaniach pani S.; mija się ona z prawdą, boć to nie kwestja codzienna, zabierać starcowi umierającemu 75.000 zł. Ta rzecz wdraża się w pamięć zdenerwowaną. Jeżeli obrona prowokować mnie będzie, to ja sprzeczności w replice szczegółowo wykażę. Gdyby potrzebny był pospiech — to byłaby naraz zabrała poszewkę z papierami do domu — wszak paczka tak wygląda, jakby w niej było 75 a nie 75.000 zł. Jeżeli był potrzebny pospiech, dlaczego nie zabrała całego majątku w myśl woli ks. T.? A cóż znaczy to wydalanie się do lokalu komisyjnego? To właśnie podejrzenie służby mogło wywołać. — A po cóż sortowanie efektów? Czy to także pospiechem się tłómaczy?

Jeżeli zabrała wszystko z kuponami, to co do siebie należało, spaliła spisy ks. T. i niezadawnione kupony, to robiła to, aby stwierdzić, że ks. T. tak prowadził ewidencję, że kupony były zadawnione. Zabrała nawet kawałek wstążki od obojczyka; tego w jasny dzień lipcowy się nie robi. Przeprowadzę dowód, że to się w poniedziałek w dzień stać nie mogło, ani następnej nocy, ani we wtorek.

Jest wręcz niepodobieństwem, aby we wtorek mogła pani S. rzeczy te wynosić do lokalu komisyjnego, a następnie do siebie. A zresztą gdzież ostrożność. Nuże woreczek z talarami byłby się rozpruł i talarki byłyby się sypały? Żandarmerja byłaby zaraz została zawiadomioną i „chryja gotowa“. Jak Szpang przyjechał, trudno już było przenosić — on śledził. Zabranie więc rzeczy samowładnie nie nastąpiło; więc ani w poniedziałek ani później — nie ma innej alternatywy, jak, że zabrała w nocy z 29. na 30. lipca. Morderca nie mógł w chwili zabierania używać światła, musiał w ciemności to robić — i to tłumaczy, że zabrała kawałek wstążeczki obojczykowej, którą strzegł Szpang jak oka w głowie.

Nie dewidziała sitka zostawionego, dukatów i talarów, które również leżały w szufladce. Od 11 do 2 w nocy było dosyć czasu do zabrania, sortowania i schowania. Że zabrano w nocy, przemawiają za tem ślady krwi. Kto widział naocznie ślady krwi w pomieszkaniu ks. T., musiał odnieść przekonanie, że to krew.

Godz. $3^1/_2$. Jutro rano kontynuować będzie prokurator wywody ostateczne, poczem przemawiać będzie obrońca dr. Roiński. Koniec rozprawy prawdopodobnie w sobotę.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 6. lutego.

* **Stan zdrowia kardynała Ledóchowskiego**, jak donoszą z Rzymu pod d. 6. bm., pogorszył się znacznie.

* **Manifestacje żałobne.** Smutnie uroczystą fizjognomię przybrało wczoraj nasze miasto. O godzinie czwartej po południu ozwały się dzwony wszystkich kościołów żałobnym głosem. Na ten odzew pozamykano wszystkie sklepy, a wśród mieścia zapłonęły latarnie gazowe osłonięte już od rana kirem. Tłumy publiczności wylęgły na wszystkie pryncypalne ulice i place, aby przypatrzeć się miastu w żałobie.

Wieczorem w teatrze przedstawienia nie było.

W dniu tym zawieszono też na znak żałoby naukę we wszystkich szkołach i odprawiano msze żałobne dla uczniów.

Dziś odbyły się żałobne nabożeństwa, a mianowicie o godz. 8. rano w katedrze ormiańskiej o 10. w katedrze obrz. łacińskiego, a o 11. w metropolitalnej cerkwi św. Jura.

W nabożeństwach tych wzięli udział reprezentanci władz rządowych, wojskowych i autonomicznych, jakoteż liczna publiczność.

Wczoraj urządził o godz. 9. rano mszę żałobną w cerkwi wołoskiej instytut stauropigijski wespół z innemi stowarzyszeniami ruskiemi.

Z kraju nadchodzą ciągle nowe doniesienia o manifestacjach żałobnych.

W Krakowie wczoraj w czasie pogrzebu arcyksięcia Rudolfa (od 3. godziny do 5. wieczór) zapalono z polecenia wiceprezydenta Friedleina w mieście lampy gazowe, które pokryto kirem, a równocześnie właściciele sklepów pozamykali takowe dobrowolnie. Miasto wyglądało prawdziwie żałobnie. Umilkł ruch i ożywienie, a po ulicach snuli się smutni przechodnie.

W katedrze na Wawelu i w innych świątyniach odbyły się dziś żałobne nabożeństwa. W kościele ewangielickim odprawiono żałobne nabożeństwo enegdaj.

Mistrz Matejko, jako dyrektor szkoły sztuk pięknych, zarządził, aby z powodu śmierci i pogrzebu arcyksięcia Rudolfa zawieszone zostały w dniu 5. bm. wykłady i lekcje w szkole sztuk pięknych, a w dniu 6. bm. polecił zamówić w imieniu szkoły sztuk pięknych osobną mszę św. żałobną w parafialnym kościele św. Florjana o godz. 9. rano, na której jawili się tak dyrekcja szkoły, jak również profesorowie i uczniowie.

Z powodu śmierci cesarzewicza Rudolfa zobowiązała telegraficznie redakcja *Graphic*, oraz redakcje pism obrazkowych paryskich znakomitego artystę Antoniego Piotrowskiego do wysyłania z Wiednia rysunków i szkiców, illustrujących wszystko, co ma związek z tragicznym tym wypadkiem. P. Piotrowski ulegając zaszczytnej tej prośbie, bawi od soboty w Wiedniu.

Zabawa z tańcami, która się miała odbyć dnia 16. bm. w Podgórzu, na dochód tamtejszej szkolnej pomocy, została z powodu zgonu następcy tronu arcyksięcia Rudolfa aż do dalszego postanowienia odroczoną.

Z Doliny nam piszą: Dziś (5. bm.) odbyło się u nas żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. cesarzewicza. W pięknie udekorowanym kościele zgromadzili się reprezentanci władz, cała miejscowa inteligencja i ludność miejska i wiejska. Nabożeństwo to urządzone zostało staraniem i sumptem rady miasta.

* **Sensacyjne samobójstwo** zwraca na siebie powszechną uwagę Wiedeńczyków. Znana ze swej piękności i tryumfów w arystokratycznych kołach Wiednia, 18-letnia baronówna Marja Vetsera, odebrała sobie przed tygodniem życie, zażywszy truciznę. Rozpaczliwego tego czynu dokonała pod Badenem w pobliżu Wiednia, motywem zaś samobójstwa ma być rozpacz, wywołana miłością. Rodzina samobójczyni utrzymywała fakt ten w głębokiej tajemnicy. Zwłoki jej przewieziono potajemnie do grobowca familijnego w Pardubitz. Fakt wyszedł na jaw dopiero skutkiem tego, że odnośne doniesienia dzienników o nagłem zniknięciu baronównej nie zostały przez rodzinę zaprzeczone.

* **Rozpoczęcie napowrót wykładów** w uniwersytecie tutejszym i otwarcie biblioteki uniwersyteckiej, wedle obwieszczenia wydanego z rektoratu nastąpi jutro we czwartek d. 7. b. m.

— Repertoar teatralny: Dziś we środę „Myszka“ z panną Zimajer. — We czwartek „Aida“ z pp. Pawlików i Heller. — W piątek „Frou-Frou“ z p. Stachowicz.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Zgon arcyksięcia Rudolfa.

Wiedeń d. 6. lutego. *Corr. de l'Est* donosi, że cesarz wyznaczył ze skarbu familijnego 4 miliony zł. w. a. jako spadek po arcyks. Rudolfie i odsetki od nich przeznacza wdowie, arcyks. Stefanii, w półrocznych ratach z góry. Opiekę nad małą arcyksiężniczką Elżbietą obejmuje sam. W razie jej zamążpójścia, otrzyma połowę powyższej sumy, tj. 2 miliony zł. w. a. w posagu.

Wielki ochmistrz dworu cesarzewicza, wice-admirał hr. Bombelles został przeniesiony w stan spoczynku.

W poniedziałek aresztowano tu kilka osób za rozsiewanie najfałszywszych pogłosek o powodach śmierci cesarzewicza. Drobniejsze pisma tutejsze i peszteńskie urządziły sobie ohydną spekulację z wyzyskiwaniem najpotworniejszych pogłosek. Wczorajsza *Wien. Allg. Ztg.* została za artykuł *Der letzte Gruss* skonfiskowaną.

Wiadomość jakoby leśniczy w Mayerling odebrał sobie życie z rozpaczy za arcyksięciem, jest sensacyjnym wymysłem polujących na efekt dzienników. Leśniczy ten, nazwiskiem Wendinger, był w niedzielę na audjencji u cesarza. Także fiakra Bratfischa, którego użył cesarzewicz jadąc do Mayerling, powoływano do cesarza.

Wiedeń d. 6. lutego. Arcyksiążę Józef, który od dłuższego czasu jest niezdrów, nie mógł przybyć na pogrzeb. Z Preszburga przybyli na pogrzeb arcyksiążęta Frydryk, Karol Stefan i Eugeniusz, oraz arcyksiężniczka Izabella.

Cesarz, cesarzowa i arcyksiężniczka Walerja wyjeżdżają niezawodnie w poniedziałek do Pesztu.

Król belgijski wyjechać ma dziś z powrotem do Brukseli, królowa z arcyks. Stefanią wyjedzie dopiero za kilka dni.

Arcyks. Stefania przyjęła już protektorat nad dziełem *Oest. Ung. in Wort u. Bild*, i wkrótce da posłuchanie dotychczasowym tegoż redaktorom pp. Weilenowi i Jokajowi.

Dnia 15. b. m., prócz drukującego się już obecnie zeszytu tego dzieła, ukaże się jeszcze drugi, poświęcony wyłącznie pamięci cesarzewicza.

Monachium d. 6. lutego. W czwartek odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele WW. Świętych za arcyksięcia Rudolfa.

Matka cesarzowej Elżbiety wysłała wspaniały wieniec na trumnę arcyksięcia.

Rzym d. 6. lutego. W nabożeństwie wczorajszem za duszę ś. p. arcyks. Rudolfa wzięli między innymi udział jenerał-adjutant hr. Pasi, mistrz ceremonii hr. Gianotti, osoby należące do świty i dworu królewskiego i wielu dygnitarzy. Ze strony Watykanu był msgr. Agliardi.

Berlin d. 6. lutego. Słychać na pewne, że kanclerz proponował Anglii i Stanom Zjednoczonym konferencję w Berlinie dla sprawy samoańskiej, i że propozycja ta będzie przyjętą.

Berlin d. 6. lutego. Ruch na kolei Gotarda, przerwany przez usunięcie się ziemi między Giubiasco a Rivera, jest już przywrócony.

Paryż d. 6. lutego. Na siedmiu członków komisji Izby posłów dla projektu ustawy o przywróceniu wyborów okręgowych, czterech jest przeciw projektowi.

Bruksela d. 6. lutego. Z powodu wypadku kolejowego w Groenendael wywiązała się w Izbie długa dyskusja. Minister komunikacji zapewniał, że pociąg pedził mocno przez most i że urzędownie stwierdzona liczba osób zabitych wynosi 16, a ranionych 42. Prezes gabinetu Bernaert protestował przeciw wycieczkom Hansena, który żądał śledztwa karnego, zarzucając zły stan relsów i niedostateczność robót pomocniczych.

Lizbona d. 5. lutego. Prezydent Izby posłów odczytał wczoraj dekret królewski, mocą którego z powodu zajść burzliwych, dla których rozprawę adresową przerwać musiano, posiedzenia Izby do 5. kwietnia odroczone zostają.

Rzym d. 6. lutego. Umarł Gavazzi, były zakonnik, który w obronie republiki rzymskiej walczył na barykadach, następnie zbiegłszy do Anglii, założył tam reformowany kościół włoski, i towarzyszył Garibaldemu jako kapelan aż do Mentany.

Rzym d. 6. lutego. W toku rozprawy adresowej w Izbie posłów oświadczył Crispi w odpowiedzi na mowy wielu deputowanych, że obecnie bez zbrojenia się niepodobna utrzymać pokoju, i że byłoby dziecinną polityką rozbrajać Włochy, podczas gdy inne państwa pod bronią stoją i wydają olbrzymie sumy na uzbrojenia. Crispi skonstatował z tekstu mowy tronowej, że odwidziny cesarza Wilhelma przez to nabrały znaczenia, iż były uznaniem Rzymu stolicą Włoch. Po tej mowie przyjęto adres wszystkiemi głosami przeciw głosom radykałów.

Sofia d. 6. lutego. Delegaci do zawarcia traktatu handlowego z Serbią odjechali do Belgradu.

Londyn d. 6. lutego. Według doniesień *Timesa* z Zanzibaru d. 3. b. m., walki między Niemcami i Arabami pod Bagamayo i Dar-es-Salem trwają ciągle, których wynikiem tylko ciągłe zagrożenie życia misjonarzy. Świat kupiecki w Zanzibarze zaniepokojony pogłoską, że jlny konzul niemiecki nalega na sułtana o odstąpienie okręgu Lamu (na wybrzeżu) niem. Towarzystwu wschodnio-afrykańskiemu, gdyż cały handel w Lamu spoczywa w ręku poddanych angielskich. Cały skutek blokad, jest ten, że Niemcy 250 niewolników uwolnili, których jednak Arabowie znowu zabrali; kontrabandy wojennej nie zrobiono. Targowica Buszirego przepełniona niewolnikami. Będąca od 40 lat misja francuska w Bagamayo zamierza przenieść się do Zanzibaru, aby umieszczeni w niej wyzwoleni niewolnicy nanowo się nie dostali do niewoli.

Londyn d. 6. lutego. Naczelny wódz wojsk angielskich ks. Cambridge ma zlustrować wszystkie posiadłości angielskie na morzu Śródziemnem dla zbadania, jakieby jeszcze fortyfikacje były potrzebne. Zwidzi także Egipt dla przekonania się, czy Anglicy ztamtąd ustąpić mają czy nie.

Londyn d. 6. lutego. Kolonie australskie wysłały do Salisburego wspólną remonstrację, w której oświadczają, że postępowanie Niemców na wyspach Samoa napawa ich obawą, że niezawisłość tych wysp jest niezbędną dla bezpieczeństwa Australii, i spodziewają się, że rząd będzie czuwał nad dotrzymaniem traktatów, gwarantujących niepodległość tych wysp.

Wiedeń dnia 6. lutego 2 god. 10 min. popołudniu. **Akcje kredytowe** 312·10. Akcje alpejskie Tow. górniczego 56·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 312·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 127.50. Akcje Unionbanku 220·75. Akcje kolei Karola Ludwika 208.50. Akcje kolei Północnej 250·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 100 50. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 253·90. Akcje kolei Lw.-Czern. 224·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 178·—. Losy komunalne wiedeńskie 143 50. Akcje Tow. tureckiego 112·.75 Galic. oblig. indemnis. 104.75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 199·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 226 60 Akcje Bankvereinu 107·60. Rosyjski rubel papierowy 128·—. Losy prem. węg. —.—.

$4^2/_{10}$% Renta wspólna 83 32. 5% renta austr. papier. 98.10. 4% renta austr. złota 111·50. 4% renta węg. złota 101·75. 5% renta węg. papierowa 93·85. Napoleondory —.—. Marki niem. 59 12.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 6. lutego. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	205·50	209·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	222·—	225·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	286·50	290·50
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	218·—

II. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " 5%	99·90	101.—
" " gal. 5% wyl. 10% p.	103·15	104·15
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 l.	96·—	97·—
Towarzystwa kred. galic. siem. 5%	100·50	101·50
" kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·50	101·50
" kred. g. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ l.	92·75	93·75
" kredytowego gal. ziem. $4^1/_2$% los. w 52 l.	97.50	98·50
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92·25	93 25

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	57·50
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) $2^1/_2$%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—.—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·25	105·25
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	101·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103·25	105·—
Pożyczka krajowa 1883 $4^1/_2$%	94·25	95·25

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	22·50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	33·—	35·—

VI. Monety.

Dukat holenderski	5·68	5·73
Dukat cesarski	5 65	5·75
Napoleondor	9·53	9·63
Półimperjał rosyjski	9·86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·27$^1/_4$	1·29$^1/_4$
100 marek niemieckich	58·85	59·65
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Nowy zakład kąpielowy św. Anny
we Lwowie, ul. Akademicka 10.
Osobny oddział dla pań i osobny dla mężczyzn.
Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.
Otwarte od godziny 7 rano do 9 wieczorem.

NEUSTEINA 128
ocukrzone pigułki krew przeczyszczające
św Elżbiety, wypróbowany, przez najznakomitszych lekarzy zalecany środek na zatwardzenie. Pudełko z 15 pig. 10 ct, rolka 120 pig. 1 złr Przed naśladowalnotwem ostrzega się. Tylko te prawdziwe, jeżeli każde pudełko opatrzone jest naszym prawnie zaprotokołowanym znakiem ochronnym w czerwonym druku „św. Leopold“ z naszą firmą „Apotheke zum heil. Leopold, Wien, Stadt, Ecke der Spiegel- und Plankengasse“. Do nabycia we Lwowie u pp. aptek. P. Mikolascha, Z. Ruckera, K. Sklepińskiego i J. Beisera.

LECZNICZY WĘGIEL Dr. BELLOC'A bądź w PROSZKU bądź w PASTYLKACH usuwa w przeciągu dni kilku odbijania się, kwasy, flegmy i migreny, które towarzyszą prawie zawsze upośledzonemu trawieniu. Nabyć można we wszystkich aptekach. Fabryka: L. Frere, 19, rue Jacob, w Paryżu.

Aug. Tschinkel i Synowie

c. k. dostawcy nadworni,
Fabryki: Wiedeń, Schönfeld, Lobositz i Lublana
polecają

TSCHINKLA CYKORJĘ GRYSIKOWĄ

pudełko 1/5 kilo

Najlepszy istniejący dodatek **do kawy.**

Najlepszy istniejący dodatek **do kawy.**

Prawnie zastrzeżone 3048

Również **kawę figową i sułtańską.**
Najlepsze czekolady, uznane jako najprzedniejsze gatunki i nagrodzone na wszystkich wystawach.
Kakao odtłuszczone, łatwo rozpuszczalne, o delikatnym smaku
Angielskie Rocks Drops, cukry, owoce cukrowane, cykaty, pomarańczki, kompoty i t. p,
Nasze wyroby są do nabycia we wszystkich lepszych handlach korzeni

---

Ja Anna Csillag

70 posiadam
olbrzymie
Lorelej włosy
długości 185 cent.

a to w skutek używania przez 14 miesięcy pomady własnego wynalazku, która jest jedynym środkiem przeciwko wypadaniu włosów, niemniej do zwiększenia porostu i wzmocnienia zarówno na głowie jak brodzie. Już przy krótkiem używaniu włosy nabierają połysku i pełności i nie siwieją aż do bardzo późnego wieku. Cena tygielka złr. 1 i złr. 2. Rozsełka co dzień za gotówkę lub zaliczką.

Csillag & Comp.
Budapeszt Königsgasse 52.
SKŁAD GŁÓWNY
u pana
Leopolda Fausta
Perfumerie-Universelle
Lwów, Sykstuska.

Niezrównana
i jako **przewyborna**
uznana przez wszystkie powagi w kraju i za granicą

Franciszka Giacomellie'go pożywna mączka dla dzieci

wzmacniający i najpewniejszy z wszystkich sztucznych odżywczych środków dla niemowląt, w zupełności zastępują mleko matki. Dla słabowitych osób dorosłych, położnic i chorych na piersi wyborne pożywienie, działa bowiem wzmacniająco, uzdrawiająco i rozwalniająco. Dostanie w Wiedniu we wszystkich aptekach, składach materjałów aptecznych i sklepach korzennych. — Duża puszka ct. 89, mała ct. 45 wraz przepisem użycia.

Pierwsza wiedeńska fabryka mączki dla dzieci
Franciszka Giacomelli
Wiedeń-Fünfhaus, Stadlongasse Nr. 1.
2091 We Lwowie w aptece Piotra Mikolascha.

Blookera holenderskie Kakao

2084

jest bezwarunkowo najlepszem.

Dowody: Naturalny wyborny smak Kakaa.
Piękna jasno brunatna barwa przyrządzanego napoju.
(Czem ciemniejszą barwę daje Kakao, tem gorszego jest gatunku).

Ceny w drobiazgowej sprzedaży: za 1/2-kilogramową puszkę złr. 2·50, za 1/4-kilogr. złr. 1·35, za 1/8-kilogr. centów 75.

Główne zastępstwo i rozsełka dla Austro-Węgier:
G. A. IHLE, Wiedeń, I., Kohlmarkt 4.

Marka fabryczna dla nici w szpulkach — Marka fabryczna dla przędzy — Marka fabryczna dla nici w szpulkach

Harlandzka 1877
przędza i nici w szpulkach

Na wiedeńskiej i paryskiej wystawie międzynarodowej odznaczone najwyższemi nagrodami — powszechnie znane i ulubione z powodu niezrównanej swojej jakości — do nabycia we wszystkich hurtownych i niektórych drobiazgowych składach w całej austro-węgierskiej monarchii.

2085
rozchodzi się po całym świecie. Główne zastępstwo i rozsełka dla Austro Węgier: **G. A. IHLE, Wiedeń, I., Kohlmarkt 4.**

Najlepsze i najpewniejsze w fermencie
jedynie do **pączków** przydatne

Drożdże prasowane

ze sławnej fabryki Ad. Ig. **MAUTNERA i SYNA w Wiedniu.**
Główny skład dla Galicji w handlu
KAROLA BAŁŁABANA
we Lwowie
41 pod „Złotym Kogutem" ulica Halicka l. 23.

J. IHNATOWICZ

poleca
wypróbowane i niezawodne środki kosmetyczne,
odszczególnione za swe znakomite własności 10 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania.

Pudr książęcy przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr. a. w. będzikiem złr. 1·50. — Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek małe pudełko po 70 ct. większe zł. 1·20, z łabędzikiem zł. 1·60.

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. Cena 1 złr. w. a.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkokrotnem użyciu przywraca piękny naturalny kolor. — Cena 1 zł. 60 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania włosów pobudza. Cena flakonu 3 złr. Pół flakonu 1 zł. 60 ct.

Cezarin niezawodny środek na wygubienie nagniotków. — Pudełko 40 ct.

WODA POZIOMKOWA DO MYCIA TWARZY,
zamiast zwykłej wody, która jak wiadome zawiera wiele wapna, przezco skóra staje się szorstka, grubą i traci przejrzystość.
Flaszka 25 ct. 31

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l 3, i ul. Halicka, róg Wałowej. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2, oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach.

Piotra Möllera
TRAN WĄTROBIANY

przez lekarzy uznany najskuteczniejszy i przyjemnie smakujący przeciw
cierpieniom piersiowym i płucnym,
zołzom, liszajom, osłabieniu etc. 2026
Cena za flaszkę 1 złr.
Do nabycia we wszystkich większych aptekach i handlach drogueryj i materjałów.

E. MUNK, Wiedeń, I., Rathausstrasse 15.

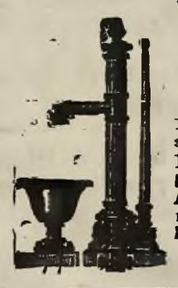

SKŁAD POMP
wszelkiego rodzaju i do każdego użytku.
Przedewszystkiem zalecamy
Greevego pompy (kolbenlos)
150—8000 litrów na minutę, najlepsza, najbardziej uproszczona i najodpowiedniejsza pompa dla fabryk i kopalń.
Następnie pompy wprost działające dla każdej głębokości. Pompy do kotłów. Pompy rotacyjne. Pompy centryfugalne. Allweilera oryginalne pompy do wina, piwa, spirytusu i nafty. Pompy do gnojówki. Pompy do budowy. Pompy do kwasów. Pompy do źródeł. — Sikawki parowe i ogrodowe wszystkie najdoskonalszej konstrukcji.
Cenniki rozseła się na żądanie. 128

MME MARIE

NA KARNAWAŁ!

Na Karnawał!
Dla praktycznych i oszczędnych Pań
BALOWE,
Wizytowe, Wieczorkowe i t. p. Suknie,
podług najświeższych żurnali paryskich, przykrojone z materji épinglées, przymierzone oraz upięte, po 2 złr. od sztuki.
Modele kompletne na bale kostiumowe w wielkim wyborze.
Również formy papierowe począwszy od bielizny aż do sukień i płaszczów, tak dokładnie dopasowane do każdej figury, że osoby nie mające najmniejszego wyobrażenia o kroju, mogą z nich szyć
MME MARIE
uczennica Wortha.
Wyższy zakład nauki kroju, oraz pierwsza fabryka form papierowych w Galicji.
Lwów, ulica Akademicka 12.

NA KARNAWAŁ!

Lwów, ulica Akademicka 12.

PRACOWNIA SUKIEŃ DAMSKICH 1666
OLGI KOLBUSZEWSKIEJ
przy ulicy Skarbkowskiej l. 18. we Lwowie
przyjmuje wszelkie w zakres krawieczczyzny wchodzące zamówienia po jak najprzystępniejszych cenach oraz nauka kroju francuskiego.

Na wielkiej międzynarodowej wystawie w Brukseli w roku 1888 odznaczony dyplomem honorowym 52

dla mężczyzn
zdumiewający wynalazek!

Dr. Borsodi c. k. elektro-metaliczna płyta wypróbowana i nagrodzona, usuwa niemoc płciową, wzmacnia zanmarłe nerwy, odżywia je, przywraca młodość. Przyrząd ten niesłychanie pomysłowy i prosty w użyciu. — Noszenie tego przyrządu, niezwracające zresztą zupełnie uwagi, wystarcza do osiągnięcia pożądanego skutku.
Ceny: I. kl. zł. 55. — II. kl. zł. 40. III. klasa zł. 30.
Pracownia c. k. uprz. elektro-metalicznych płyt. (Patent Dra Borsodi).
Wiedeń, II. Nestroygasse Nr. 6.
Dokładne broszury za nadesłan. 50 ct.

Na wieczorki i do tańca bardzo odpowiednie smaczne a łagodne
WINA
9 z królewsko-węgierskiej
Centralnej piwnicy wzorowej
po 60, 65, 70, 75, 80 ct. 1 złr. i wyżej za butelkę poleca handel
St Markiewicza
we Lwowie w Rynku l. 42.

---

56 **W Wojniczu**
każdego czasu jest
Realność do sprzedania
po odtrąceniu podatków i t. p. zostaje złr. tysiąc czystego dochodu. Na lat dziesięć jest zawarty kontrakt z rządem.
Adres Z. G. Dobromil.

Ogłoszenie.

Publiczny akt rozlosowania dzieł sztuki między Członków Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, odbędzie się podczas ogólnego Zgromadzenia, dnia 10. Marca 1889 r.

Dyrekcja uprasza przeto tych pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za akcje na rok 1888, ażeby najpóźniej

do dnia 20. Lutego b. r.

pod utratą udziału w losowaniu, pieniądze za umieszczone akcje wraz ze spisami Członków nadesłali.

Kraków, dnia 4. Lutego 1889 r. 139

Dyrekcja
ZJEDNOCZONEGO TOWARZYSTWA
Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie (Sukiennice).

A. GAWŁOWSKI
Plac Marjacki l. 8. — ul. Batorego 8.
poleca z prawdziwego papieru francuskiego

Najlepsze
TUTKI CYGARETOWE

Cena za 1000 tutek od złr. 1 do 2·50.
Szanowni P. T. odbiorcy z prowincji raczą przy zamówieniach wymienić z jakiego papieru i na jaką cenę życzą sobie otrzymać tutki.

MOLLA PROSZKI SEIDLICKIE.

Tylko prawdziwe,
jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest orzeł i A. Molla firma pomnożona.

Niezawodna skuteczność lecznicza tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom żołądka, spodnich części ciała, przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw zatwardzeniu, przeciw cierpieniom wątroby, kongestjem krwi, hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkudziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane. 6
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a

Wódka francuska i sól Molla

Jako wcieranie do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania członków i paraliżu, bolu głowy, uszów i zębów: w formie okładów na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody. Wewnątrz zmięszana z wodą, przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.

Flaszka z dokładnym opisem 90 centów.
Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest **w podpis i znak ochronny Molla.**

Olej tranowy M. Krohn & Comp. w BERGEN (w Norwegji). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.

Główny skład wysyłek u A. MOLL c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczności wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

SKŁADY we LWOWIE: J. Beiser apt., Zygm. Rucker apt., Ant. Sklepiński apt., St. Markiewicz; w *Białej*: Erich Keler apt.; w *Brodach*: M. Kulak, W. Landesberg apt; w *Bucsaczu*: R. Joel, Rapp apt.; w *Czerniowcach*: J. Schnirch, C. Alth apt.; w *Czortkowie*: Ludwik Ness apt.; w *Drohobyczu*: T. Partykiewicz; w *Górahomora*: A. Botczat apt.; w *Husiatynie*: W. Czerski apt.; w *Jarosławiu*: J. Rohm i L. Wisłocki apt.; w *Kamionce Strum.*: C. Pilewski apt.; w *Kołomyi*: Jan Sidorowicz, E. Stenzel apt.; w *Krakowie*: W Redyk apt., K. Wiszniewski apt.; w *Nowym Sączu*: W. Filipek, R. Jakubowski apt.; w *Nowym Targu*: K, Laur apt., w *Przemyślu*: F. Nahlik apt.; w *Przeworsku*: Fel. Świtalski apt; w *Rzeszowie*: J. Schaitter & Comp.; w *Samborze*: J. Aleksiewicz apt, C. Maresch apt; w *Sokalu*: E. Wysoczański apt.; w *Stanisławowie*: E. Strzemecki apt; w *Tarnopolu*: E. Frantz, F. Jamrogiewicz apt.; w *Tarnowie*: W. Müldner & Comp, H. Wierzyski, St. Pawłowski apt.

Sławna fabryka Musztardy firmy 2079
Louit frères & Comp.
w Bordeaux
poleca
Moutarde Diaphane
w całych flakonach i połówkach
Musztardę Tivoli
w flakonach lub dzbanach i faskach.

Diaphane.

Tivoli.

Dostanie we wszystkich większych handlach korzeni i delikatesów.

Drobne Ogłoszenia.
Po cencie od wyrazu.

FRANCUZKA znajdzie zaraz umieszczenie na wsi bliżej Lwowa.

GIMNAZJALISTA mogący przysposabiać ucznia do egzaminu z I. klasy gimnazjalnej zostanie tamże natychmiast przyjęty. — Zgłoszenia pod J. S. poste rest. Lwów. 74

GORZELNIE kociołkowe. Udzielam instrukcji i informacji w urządzeniu gorzelni kociołkowych, podaję plany i kosztorysy. Instrukcja szczegółowa, wyjaśniająca sposób zacieru fermentu i całego postępywania wraz z podaniem rezultatów w tej gorzelni osiągniętych. L. Kawecki, rządca dóbr Czechy, o. p. Zabłotce (koło Brodów), 78

Zabezpieczenie transportu!

Potrzebni zastępcy do niemieckiego Towarzystwa zabezpieczeń transportowych, od wielu lat istniejącego, a posiadającego koncesję w Austrji. Oferty i referencje nadsełać pod adresem: „See-Fluss & Landtransport Annoncen-Exped. Rudolf Mosse Wien". 135

Już wyszedł trzeci zeszyt
trzeciego, illustrowanego wydania
„PANA TADEUSZA"
obejmujący 3 arkusze druku i opatrzony 4 mistrzewskiemi illustracjami Andriollego.
Cena 75 ct., z przesyłką 80 ct.
Nowo przystępujący abonenci po nadesłaniu 2 złr. 35 ct. do księgarni
H. Altenberga
we Lwowie
otrzymają wyszłe dotąd 3 zeszyty franko. Całe dzieło obejmuje 6 zeszytów (18 arkuszy druku, 24 illustracjami Andriollego i portret Mickiewicza). 132

Pomarańcze

najlepsze wybierane owoce w koszach po 5 kilo w opakowaniu zabezpieczającem od mrozu po złr. 1·70, CYTRYNY po złr 1·60 za koszyk, osolone i franko do wszystkich miejsc Austro-Węgier za zaliczką, niemniej
62 **Kawa, Herbata**
i inne owoce południowe.
Ad. Goldschmiedt & Comp.
Triest.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).